Nr. 260. Niedziela 13. Listopada 1864. Rok III.

GAZETA NARODOWA.

Wychodzi codziennie o godzinie trzeciej popołudniu.

Przedpłata wynosi:

	kwartalnie	miesięcznie
MIEJSCOWA we Lwowie	3 złr. 75 ct.	1 złr. 30 ct.
w państwie austrjack.	4 „ 80 „	1 „ 60 „
do Prus	1 tal.	1 tal. 10 sg.
z przesyłką poczt. „ Rzeszy niemieckiej	5 „	1 „ 20 „
„ Szwecji i Danii	6 „	2 „
„ Francji	20 frank.	7 frank.
„ Anglii i Belgii .	17 „	6 „
„ Włoch i Szwajcarji	23 „	8 „
„ Turcji i ks. Nadd.	17 „	6 „

Numer pojedyńczy kosztuje 8 centów.

Przedpłatę przyjmują: Bióro Administracji „GAZETY NARODOWEJ" przy ulicy Wałowej pod l. 285 m., tudzież wszystkie urzędy pocztowe austrjackie.

OGŁOSZENIA (Inseraty) wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą od miejsca objętości wiersza drobnym drukiem 6 centów, oprócz opłaty stęplowej 30 centów za każdorazowe umieszczenie.

Przedpłatę i ogłoszenia na całą Francję przyjmuje jedynie p. Ludwik Płoński w Paryżu Boulevard du Prince Eugène 59.

W Wiedniu pryyjmuje ogłoszenia i prenumeratę bióro anonsowe p. Alojzego Oppelika. Wollzeile Nr. 22.

LISTY wszelkie winny być przesyłane „franco." LISTY reklamacyjne nieopieczętowane nie ulegają frankowaniu. RĘKOPISMA nadsyłane do redakcji nie zwracają się i będą niszczone.

Prenumerata **Gazety Narodowej** od 11. listopada do końca grudnia 1864 roku z **przesyłką pocztową** wynosi **2** złr. 66 ct. w **miejscu** . . . . **2** złr. 10 ct.

Prenumerata na **Dziennik Literacki** za wszystkie numera od 1. stycznia do końca września 1864 . . . **6** złr. w. a.

Za kwartał bieżący **pocztą 2** złr. **70** ct. w **miejscu** . . . **2** złr. **10** ct.

Cesarz Napoleon w sprawie rzymskiej.

Gdyby wojska francuzkie były opuściły Rzym a powstanie tam wybuchło i obaliło władzę świecką papieża, przyszłoby było do wstrząsającego Europę kataklizmu. Bez wątpienia papież opuściłby Rzym i przeniósł się najprawdopodobniej do Hiszpanii lub Austrji. Ztamtąd mógłby słać odezwy do katolickich mocarstw i ogłosić wojnę krzyżową, poruszając konserwatywne rządy i katolickie narody. Reakcja europejska wtedy zyskałaby silną podstawę do wystąpienia przeciw postępowi. W obronie kościoła możnaby rozfanatyzować ludy, mianowicie klasy niższe, najliczniejsze, i pchnąć je przeciw państwom i instytucjom, na nowożytnych zasadach opartym. W samej nawet Francji duchowieństwo przeważny wpływ wywiera na lud, a podawszy rękę stronnictwom antinapoleońskim, mogłoby cesarza wysadzić w powietrze, lub przynajmniej zagrozić istnieniu jego tronu i sparaliżować akcję Francji na zewnątrz.

Francuzi w r. 1849 nie dla ratowania papiestwa udali się do Rzymu i obalili republikę. Uczynili oni to z obawy, aby Austrja ich nie uprzedziła i nie odzyskała przez to wpływu we Włoszech. Wojska austrjackie i neapolitańskie istotnie już były w marszu przez Legacje do Rzymu. Francuskie wyprzedziły ich zaledwie o dwa trzy dni. Naczelnej władzy kościoła, do którego i Francja należy, ówczesny rząd rzeczypospolitej Francuskiej nie chciał oddać pod wyłączną opiekę innego mocarstwa, i wolał sam z orężem w ręku obalić siostrzycę swą, rzeczpospolitą Rzymską, niż dać ją obalić Austrji, któraby się potem była usadowiła w Rzymie. Dalszym skutkiem wprowadzenia załogi francuskiej do stolicy papiezkiej, było ośmielenie Piemontu i ciągłe odtąd spory o stanowisko austrjackich załóg w Legacjach, w Toskanie, Modenie i Parmie między gabinetem wiedeńskim, francuskim i turyńskim, któreto spory doprowadziły w końcu do wojny włoskiej w r. 1859 i usunięcia Austrji ze środkowych Włoch i Lombardji. Francja już w roku 1861 byłaby ustąpiła z Rzymu, gdyby nie obawa, iż to wywoła starcie się Austrji z Włochami, w którem Austrja weźmię górę, a gdyby Francja poniosła Włochom pomoc, to wywołać może kataklizm w całym katolickim świecie i na rzać dynastję napoleońską na niebezpieczeństwo. W tem samem położeniu znajduje się Napoleon dzisiaj, z tą tylko różnicą, że przez dwa ostatnie lata już i świat katolicki powoli oswajał się z myślą upadku władzy świeckiej papieża, Włochy zaś są silniejsze niż były wówczas, i już nie rozpadłyby się od pierwszego uderzenia.

Już dawniej w broszurach półurzędowych cesarski rząd francuski wyjawił swe zamiary względem papieztwa. Jeżli władza świecka upaść ma, to ma ona doznać tego losu bez wywołania kataklizmu w świecie. Oto jedyne usiłowanie gabinetu francuskiego w tej sprawie.

Rząd francuski przez konwencję z dnia 15. września przygotowuje jej powolne rozprzężenie samo przez się. Tylko gwałtownemi uderzeniami rozbudziłoby się agitację w katolickim świecie. Rząd papiezki nie mógł utrzymać się w Rzymie własnemi siłami dawniej, gdy miał większe zasoby, posiadał Legacje i od północy był przez Austrję a od południa przez Neapol zasłaniany. Jakże utrzymać się mógłby teraz, gdy jest prawie ograniczony na sam Rzym i otoczony zewsząd królestwem Włoskiem? Nawet przy dwunastotysięcznej własnej załodze w Rzymie, musiałby rząd papiezki ciągle pasować sie z Rzymianami, coby pomagało tylko rozprężeniu. W razie zwycięztwa wojsk papiezkich, wywoływałoby to potrzebę ciągłych represyj i podkopywałoby tym sposobem powagę moralną papieztwa. W razie zaś zwycięztwa lub nawet chwilowego utrzymania się rewolucji, rząd włoski zachował sobie wolność działania. Rewolucja w Rzymie kładzie koniec konwencji, jak to w depeszach francuzkich i włoskich czytamy.

Francja i Włochy spodziewają się, że papież, postawiony w tej alternatywie, skłonniejszym niż dotąd okaże sie do pojednania z królestwem Włoskiem, i że wtedy znajdzie się podstawa, na której i Rzym stać się może stolicą Włoch i papież zachowa swą niezawisłość zupełną w kościele, i tym sposobem uniknie się wzburzenia w świecie katolickim. Nam się jednak zdaje, iż to są złudne nadzieje. Za papieżem bowiem stoją inne mocarstwa, które nie dadzą sobie wyrwać z pod nóg najsilniejszej podstawy do wytoczenia walki nowemu, organizującemu się porządkowi świata, zagrażającemu ich istnieniu. Z Rzymu najsnadniej wylecieć może ten grom, który powoła do starcia starą tradycje, stary świat, z nowożytną myślą, z postępem, z światem nowym. Wszelkie ostrożności, zastrzeżenia i rachuby, aby tego kataklizmu uniknąć, mogą bardzo łatwo zawieść cesarza Napoleona.

Przegląd polityczny.

Charakterystyką chwili obecnej t. j. pierwszych dni urzędowania w Wiedniu nowego ministra spraw zagranicznych, jest ogromna ruchliwość w obozie feudalnym i junkierskim tak w Prusiech jak i w Austrji. W Prusiech walczą *Kreuzztg.* i *Nordd. Allgm. Ztg.* przeciw parlamentaryzmowi w ogóle, a w szczególe przeciw wszelkim dążnościom demokratycznym w całych Niemczech. Walka to donkiszotowska, bo żaden z organów demokracji nie uważa za godne siebie, odpowiadać jej. Ze wszystkiego widać, że Bismark postanowił nie zwoływać sejmu berlińskiego, nie zaprowadziwszy pierwej nowej, reakcyjnej ustawy wyborczej. Jednocześnie organa powyższe usiłują w każdym niemal numerze, przymierzu prusko-austrjackiemu nadać piętno stanowczo reakcyjne na zewnątrz, i to nietylko w obec Rzeszy niemieckiej, gdzie liberalny rząd Badenu wznieca całą zgrozę pismaków feudalnych, ale i dalej w stosunku do polityki Zachodu. W tym względzie pomaga im sumiennie *Vaterland* wiedeński, który udaje, że opanował całkiem hr. Mensdorffa! A nie mówimy już nic o całej tendencji w polityce wewnętrznej, która reagując przeciw patentom lutowym jako liberalnym, ma pole otwarte do jak najobszerniejszej argumentacji, bo obrońcy tych patentów sami dziś nie ukrywają żądania, aby je zrewidowano, i broni im nie staje. Czyż przed trzema laty nie mogli tego przewidzieć, że dziś będą stać bezbronni?

Posłowie polscy z Galicji pojechali do Wiednia w większej części, mając zamiar tam dopiero powziąć postanowienie co do przyszłego swego zachowania się.

Deputowani czescy wytrwają i tym razem przy zeszłorocznej swej znanej polityce, jak widać z korespondencyj w dziennikach wiedeńskich. Klub ich w Pradze oświadczył, iż sytuacja nie zmieniła się wcale, przeto nowo wybrani do rajchsratu posłowie nie chcą się pokazywać w Wiedniu. Z dziewięciu wybranych, siedmiu ma przyjechać temi dniami do Pragi i wystosować ztamtąd deklarację do prezydjum Rady państwa. Panowie ci nazywają się: dr. Szwestka, dr. Trojan, dr. Kral, dr. Schicha, Paber, Kratochwil i Krousky.

W rocznicę bitwy na Białej Górze pod Pragą, cała góra ta była tego roku obsadzona policją. Młodzież pragska wstrzymała się więc od zwidzenia jej; przyszło tylko pięciu studentów, a ci widząc policjantów cywilnych i wojskowych, cofnęli się bezzwłocznie.

Z Weneckiego donoszą o dymisji komisarzy powiatowych w Spilimbergu, Maniago i Tolmezzo, gdzie bawili powstańcy. Delegat Udiny, p. Caboga, otrzymał upoważnienie, aresztować wszystkich, wracających z powstania lub emigrantów. Wielu obywateli schroniło się na tamtą stronę Mincionu. Do Brescji przybyli Capello, Ferucci, Ermagora i de Minis, do Ferrary Sartori i wielu innych. — Br. Bach w drodze do Rzymu, przybył d. 6. b. m. do Wenecji.

W **sprawie szlezwicko-holsztyńskiej** ratyfikacja traktatu pokojowego nie podlega już żadnej wątpliwości, skoro obie Izby sejmu duńskiego przyjęły go znaczną większością. Przyjdzie więc teraz dopiero do wszelkich prób i ataków ze strony Prus na „prawo Niemiec i na bundestag frankfurcki," aby tylko zdobytych krajów nie dać księciu, przywoływanemu głosem ludu, lecz zatrzymać je dla korony pruskiej jako dobrą pozycję morską, i zrobić ztamtąd początek do dalszych aneksyj, — wszystko pod hasłem legitymizmu i konserwatyzmu.

Jak się postawi wobec tego wiedeńska kancelarja spraw zagranicznych, to grubą osłonięte tajemnicą. Dzienniki wiedeńskie piszą nawet, że hr. Mensdorff ma wstręt do posługiwania się korespondentami, którzyby rozgłaszali po świecie jego plany. Na razie gabinet pruski bardzo „łaskawie" obchodzi się z Austrją, i nie chcąc jej sobie zrazić dla przyszłych projektów, dozwala, „aby Austrja kiedyś na przyszłość w zasadzie mogła być połączoną z nowym związkiem Cłowym!" Takiego oświadczenia żądał hr. Rechberg: nie wiadomo czy zadowoli ono hr. Mensdorffa.

Szwecja. Ze Sztokholmu i z Chrystjanii donoszą wspaniałym obchodzie rocznicy połączenia królestwa Norwegii i Szwecji. Były demonstracje na cześć „bratniej Danii."

TOWIANIZM.

Zurych 7. listopada.

(*W. Z.*) Jedną z ważnych kwestyj, na którą mojem zdaniem dziennikarstwo polskie baczną powinno zwrócić uwagę — jest od tylu lat błąkający często wzniosłe umysły, wnoszący do narodu niezdrowie, mistyczny dla wielu, szkodliwy dla każdego, kto dziwacznej mocy jego ulegnie — towianizm. Kiedyś zajmowano się nim u nas bardzo, przesada jednak w sądach, nietrafność w badaniu przyczyn, odwróciły od niego myśl publiczną. Marzenia o kościele polskim, rozpaczny stan dusz czujących, marzycielskie usposobienie narodu, w niektórych jego członkach do egzaltacji dochodzące, skłonność do mistycyzmu, który szerokim promieniem oświecił najszczytniejszą poezję naszą, w końcu, poważam się dodać, szarlatanizm formą natchnienia ustrojony— jednały za czasów dawniejszych zwolenników nowemu prorokowi. Jakkolwiek liczba adeptów nigdy wielką nie była, lecz zamykając w sobie znakomitą część inteligencji naszej, pozwalała się spodziewać nowych nabytków. Podniesienie narodu, obcowanie z duchami, pewność dróg, to wszystko dla dusz cierpiących, dla dusz tyloma zawodami złamanych na tułactwie, a więc już przez to samo w społeczeństwie anormalnem, chorem, było ponętne, mogło złudzić i złudziło wielu. Wtedy znaleźli się ludzie ostrzegający: ks. Semeneńko i Witwicki, lecz ci mężowie wzięli towianizm ze strony najmniej szkodliwej, najmniej pojętej i wpływowej, bo religijnej, wykazując niezgodę głoszonych przezeń zasad z nauką kościoła katolickiego, zbijając dogmata mistrza Andrzeja dogmatami teologicznemi, u nas jak wiadomo przystępnemi tylko dla osób duchownych, a przez resztę prawie całą katolicką ludność przyjętych na wiarę, bez roztrząsania i badania, co, jak nas nauczają, szkodliwem byćby mogło. Ogół, przekonany iż kościół stoi silnie „na opoce, której bramy piekielne nie przemogą", odszedł z uśmiechem, pewny, iż z tej mistycznej mąki chleba nie będzie, powtarzając: „Dać im pokój! warjaty!" Inni, widząc w dalszym rozwoju towianizmu myśl anti-narodową, ogłosili jego twórcę ajentem rządu moskiewskiego. W tem miejscu wypada dodać, iż zarzut ten nigdy dostatecznie dowiedzionym nie został.

Nie jeden mistycyzm tam jednak sprężyną, nie tylko troska o wyznawców na dzisiaj celem. Pierwszy nazwałbym tylko środkiem optycznym, czemś w rodzaju przepaści, nad któremi wieszczyły pogańskie prorokinie, wężami, co poowijały ich ramiona, ażeby przestrach w słuchających wrazić; pierwszy, pozwala palnąć jakieś zdanie, dla zwykłych rozumów niedostępne, niby owoc długiego badania lub bożego natchnienia, przed którem bez wdawania się w sąd, klękaj duszo! Drugi (darujcie mi wszyscy mieszkańcy hotelu „Zur Krone" na „Unterstrasse" w Zurychu) koniecznością opędzenia potrzeb codziennych wywołany. Towiańszczycy nie żyją jak dawni apostołowie korzonkami i wodą na puszczy, propagandę nie na publicznych placach prowadzą, lecz w salonach, w kawiarni, w teatrze szukają adeptów. Do tej, pozornie śmiesznej myśli, powrócę jeszcze. Wzgląd na obszerność przedmiotu, na brak miejsca w gazecie, nie pozwala mi być systematycznym.

Za zasadę stawiam: Towianizm, to nowa religia, twórca jej chce się unieśmiertelnić, — twórca jej, mimo obłoków, któremi się zasłania przed zwykłymi śmiertelnikami, to człowiek praktyczny i umiejący dla sprawy apostolskiej korzystać ze zmiennych okoliczności, znający doskonale serce ludzkie i posiadający sztukę odgadywania, nabytą zapewne długoletnią czynnością spostrzegawczą. Od r. 1840 ileż to zmian widocznych w nauce nie zaszło! Najprzód nieprzebity rozumem mistycyzm, jednający dusze poetyczne i istoty do egzaltacji skłonne; dalej, metampsychoza indyjska, wywoływanie duchów, między innemi na pewnem posiedzeniu wywołanie ducha, pokornego niedźwiedzia, którym wtedy był cesarz Mikołaj — środek, zapewne na zmysły obliczony; następnie korzystając z uwielbienia ludu polskiego dla Napoleona I., postawienie go w rzędzie proroków; dalej, cisza wielka; po niej powody*), rzecz, ze wzgardą przez ogół odrzucona, która jednak przysporzyła gronu wielbicieli znaczną ilość czynowników i innych Walenrodów. Sposoby te jednak udaremniano; prześladowany przez rządy prorok, nie budził zajęcia. Wojna włoska miała podnieść jego znaczenie: wysłano deputacje do Cavoura i Garibaldego, czyniąc szczęśliwe ukończenie walki zależnem od przyjęcia nauki. Mężowie, znajdujący się na tak szczytnem a kłopotliwem ojczyzny ziemskiej stanowisku, nie mogli dać podszeptom niebiańskim powolnego ucha. Starania jednak nie spełzły na niczem: wielu Włochów uderzyło czołem. Tyle zrobiono dla rozgłosu. Zawsze dobrze, dla jakiejkolwiekbądź sprawy, jeśli o niej dużo mówią. Zajęcie takie nie zostaje bez korzyści. „Sprawa boża" (tak nazywają towianizm) musi znaleść wszędzie uznanie, inaczej świat ten zmarnieje. Wyznawców trzeba szukać między wszystkiemi warstwami społeczeństwa. Jak do nich przemówić? Moralność przeto niech będzie zasadą, pobłażliwość zaś na zdrożności ludzkie (ale samych tylko uznających sprawę), równowaga ciała i duszy, wykazanie fałszywych dróg, po jakich dotąd chodziliśmy, pokora i pokuta, ostra krytyka (a cóż łatwiejszego!) czynności naszych. Temi morałami karmią pierwszy raz wchodzącego do nich człowieka. Nie zapomnijmy wszelako, iż ochotników szukają zawsze między takimi, co albo nie mieli sposobności, lub nie umieli wyrobić w sobie stałych zasad, między chorymi duchowo, między ludźmi, do pewnego czasu rozpuście i wielorakiemu zepsuciu oddanymi i czującymi czczość dotychczasowej egzystencji, — takiemu powiedz co chcesz, a uwierzy — byle próżnię gorszącą wypełnić, — później zaś głosi się: „Stał się cud, ten i ten bezbożnik nawróconym został!" Gdyby towianizm trzymał się tylko w granicach czysto-religijnych, gdyby zadaniem jego była tylko ojczyzna niebieska, to mimo szkód chwilowych, nie zaprzątalibyśmy nim pisma, ale chce tutaj on podnosić widocznie polityczne cele.

Niepodobna w jednym liście dobrze streścić charakter dzisiejszy tej sekty. Wszystko dzieje się w tajemnicy, w rozmowę głęboką z nieopętanym żaden z jej członków wdać się nie poważy; jeżeli zaś dopuszczą do siebie, zobowiązują udarowanego łaską, słowem honoru do milczenia. Pewna jednak, (wiemy to z wiarogodnych ust), że na wyżwzmiankowanej ulicy „Unterstrasse" w hotelu „Zur Krone", co niedziela odbywają się prelekcje niby to publiczne dla wszystkich, pod przewodnictwem kilku ze starszych, wypróbowanych braci. (Między sobą nazywają się towiańszczycy braćmi i siostrami.) Obecnie na tych posiedzeniach rozbieranem jest ostatnie powstanie polskie: krytyka, w oburzeniu swem przechodząca wszelkie wyobrażenie, potępienie nietylko jako zbrodni przeciw Moskwie, lecz i przeciw Bogu, ruchu zbrojnego, a wywyższenie ludu moskiewskiego, jednem słowem: pan prokurator pruski Mittelstädt nie zdołałby z taką żółcią aktu oskarzenia wystósować, ani *Dziennik Warszawski* przyjaźniejszego nie znajdzie stronnika. Nieszczęsny koniec powstania ostatniego, daje obfity plon prorokowi. Wielu zrozpaczonych ogólnemi i osobistemi stratami, znajduje pociechę w przekonaniu, iż powstanie nie udało się, gdyż było buntem przeciwko Bogu. Dla wielu pokora, pokuta i wspaniały autorytet mistrza wystarcza do życia.

*) Znana odpowiedź towiańszczyków na udzieloną przez Aleksandra II. amnestję, w której wyrażając wiernopoddańcze uczucia, tłumaczą się dla czego nie wracają.

Z **Turynu** dochodzą tylko wiadomości o niezadowoleniu z projektów finansowych; mianowicie żądanie spłaty ryczałtowej całorocznego podatku gruntowego wznieca nieukontentowanie, lecz nie sądzimy, aby w tem leżało jakie niebezpieczeństwo dla ministerstwa. Prędzej dla Izby, gdyby się nie przychyliła do jego żądań.

Następca tronu moskiewskiego jak słychać odmyśli się zaszczycić Rzym swoją obecnością, z obawy demonstracyj polskich.

Dzienniki berlińskie i korespondenci przywiązują wielką wagę do zeznań obwinionego w procesie Polaków Jackowskiego, który oświadczył, że „polskie stronnictwo rewolucyjne miało zamiar ofiarować **koronę polską** królowi saskiemu, i że on był w tym celu wysłany do Drezna;“ jeden z sprawozdawców widzi nawet w tem zeznaniu Jackowskiego klucz do wyjaśnienia powodów postępowania rządu saskiego z szefami rewolucji polskiej.

Allg. Ztg. w komunikacji urzędowej odpowiada na te „insynuacje“ berlińskie: „W Dreznie w kołach najwyższych panuje najzupełniejsze przeświadczenie, że korona Polski w swoim czasie tylko nieszczęścia sprowadziła na Saksonię, a kto tylko poniekąd zna zasady i cnoty króla Jana, musi przyznać, że tenże nigdy nie mógłby powziąć myśli połączenia znowu korony polskiej z saską. Co do postępowania rządu saskiego względem Polaków, przebywających w Dreznie, bądź co bądź nikt nie może zaprzeczyć, że było ono konsekwentnem: rząd saski nie cierpiał, aby Polacy robili tamże jakowe przygotowania do zamachu na „rządy, interesowane w tej kwestji,“ a z drugiej strony również stanowczo wzbraniał się być prześladowcą wychodźców polskich. Ci, którzy byli podejrzani o agitacje polityczne, zostali z kraju wydaleni, i tożsamo spotkało tych, którzy nie mając środków utrzymania, mogli byli stać się ciężarem gminy miejskiej. Zresztą postępowano względem Polaków całkiem według tych samych zasad, jak względem innych cudzoziemców, zamieszkałych w Dreznie.“

Policja pruska w Poznaniu osobliwszej chwyta się procedury wobec podejrzeń, jakie na nią obrońcy w procesie polskim rzucają, powołując się na jej znane fałszerstwa, popełnione w r. 1858.

Król. prezydjum policji ogłasza w *Posener Ztg.* następujące zawiadomienie:

„Przy uwięzieniu obżałowanego Leona Martwella w powiecie brodnickim w lutym r. 1863, znalazły tameczne władze przy nim papiery, które obżałowanego i kilka innych osób obwiniały o nieprawne czynności, dotyczące powstania w królestwie Polskiem. Papiery te zginęły później, podobno w Toruniu, gdzie były zachowane, i kilka tylko pozostało kopij, załączonych do aktów, których prawdziwość wreszcie poświadczyli jednozgodnie dwaj urzędnicy, którzy kopie te wygotowali, jak się to okazuje z rozpraw procesowych. Wypadek ten, w którym władze policyjne miasta Poznania żadnego nie wzięły udziału, ponieważ Martwell nigdy w ich ręku nie był, papiery zaś jego tylko dla wiadomości dotąd były udzielone, podał sposobność rzecznikowi Elvenowi na posiedzeniu sądu stanu z d. 19. października, jak się to pokazuje z dopiero co nadesłanych stenograficznych sprawozdań, do nieprawdziwych i oszczerczych napadów przeciwko urzędnikom policyjnym miasta Poznania. Jakkolwiek ci ostatni z pogardą odpychają od siebie podobne podejrzenia, których motywy i pobudki leżą jak na dłoni, w poczuciu, iż obowiązek swe wypełnili z najsurowszą bezwzględnością i nawiększą ludzkością; przecież uznali za stosowne poczynić kroki u prezesa sądu stanu i prokuratorji, aby wymódz ukaranie pp. Elvena na mocy §. 102 kodeksu karnego. Poznań, 6. listopada 1864. Królewskie prezydjum policji.“

Doniesienia wczorajszej korespondencji z **Zurychu** o losie i zajęciach wychodźtwa polskiego w Szwajcarji, dopełniamy szczegółami z innej korespondencji, podług której liczba emigrantów, przebywających w całej Szwajcarji, wynosi około 2.000:

„Wszyscy, niepracujący dotąd, starają się o pracę, nieprzebierając wcale w rodzaju zatrudnienia. Kilku znanych w kraju dowódzców powstania, jeden z najznakomitszych towarzyszów Lelewela, który później własny prowadził oddział, pracują u rzemieślnika. Z postępem pracy, znikają niesnaski, wzajemne zaufanie i szacunek wyrabiają się powoli, przesądy codzień zmniejszają się, ustępując miejsca przekonaniom zdrowym, opartym na prawdzie.

„Kilku z więcej wykształconych rodaków udziela bezpłatnie lekcji języków niemieckiego i francuzkiego. Jeden z nich, p. Ossorja, otwiera wykłady publiczne historji polskiej po niemiecku, do czego władza kantonowa wyznacza mu stosowny lokal. Dochód z tych wykładów przeznacza pana Ossorja na kształcącą się młodzież emigracyjną, która bardzo małemi rozporządza funduszami. Młodzież ta zawiązała się w towarzystwo naukowe, stawiając sobie za zadanie wspierać siebie i rodaków moralną i materjalną pomocą — cel, zaiste wzniosły i godzien pomocy i poparcia ziomków. Towarzystwu temu oddano bibliotekę polską, staraniem wyżej wymienionego pana zebraną, do której około trzech set tomów dzieł rozmaitych sami poznańscy księgarze przesłali. Najznaczniejszą liczbę dostarczył tyle zasłużony piśmiennictwu krajowemu Żupański, resztę pp. Kamieński, Merzbach, Popliński i Lissner. Tak więc przy sympatji Szwajcarów, przy własnej pracy i przy pomocy szlachetnych ludzi w kraju, spodziewamy się kierować naszą masę emigracyjną tak, aby nawet przeciwnicy nasi przymuszeni byli uznać nas za mężów, których nieszczęście wyrzucić może z zwyczajnych życia kolei, ale ich pognębić nie zdoła. Kilku wychodźców zamierza wydać Noworocznik emigracyjny, rodzaj zbieranki literackiej pod tytułem „Niezabudka.“ Cena przedpłaty ma wynosić mało, dla tego, aby każdemu była przystępną.

Tacy jednak, pod względem tylko liczby są znakomitym zastępem, oni jeszcze nie są dopuszczeni do kończyn nauki, gdzie podobno bez ślubów można się żenić, a na mocy poczutego wzajemnie drgnienia ducha dwóch wyznawców różnej płci, mimo poprzednio, przed dostąpieniem „łaski“, zawartych związków wejść w stosunki małżeńskie.

U góry stoją wybrani kierownicy, posiadający doskonale sztukę ogłupiania słabych. Cele ich niewiadome: albo pycha stworzenia czegoś nowego, lub coś gorszego jeszcze. Góry o dobrą wiarę posądzać nie można; zna ona cały przebieg „sprawy bożej“, jej zmiany gwałtowne: pamięta że Towiański, ratując opinię swoją w Polsce, wysyłał adeptów do powstania i błogosławił na grobie Kościuszki w Solurze, — dzisiaj, darujcie utarte wyrażenie, psy na nie wiesza. Towiańszczycy stanowią oddzielne społeczeństwo; wszystko co z nimi nie jest, okryte pogardą i przeklęty człowiek, który nie nachyli karku pod znak cechowy mistrza Andrzeja — zbawionym nie będzie. Chodzi im bardzo o środki pieniężne i liczbę. Na majętnych przeto stawią sidła ze wszech stron, na ludzi mogących wywrzeć wpływ, nieustanne potrzaski: zwykłym figurantom żołd płacą. Nauka ich ubezwładnia, odciąga od pracy, zabija moralnie. Wielu znajomych moich uległo chorobie, i dzisiaj poznać ich nie mogę.

Tyle na dzisiaj. Wszystko co się napisało o tych apostołach we fraku i z cygarem w ustach, jest prawdą — nie dość jaskrawo, wyznaję ze smutkiem, przedstawioną. Wkrótce jednak, mam pewną nadzieję dostania ważnych dokumentów, „sprawy bożej“ dotyczących, i niemi podzielić się z wami nieomieszkam.

Korespondencje Gazety Narodowej.

Paryż 8. listopada.

(B) Cesarz Napoleon opuścił St. Cloud i udał się z małżonką do Compiègne. Przed odjazdem dał posłuchanie ks. Chigi, posłowi papiezkiemu, i z nim długo rozmawiał. Pisma, które chciałyby wmówić że im najskrytsze znane rozmowy, zapewniają że cesarz nastawał na ks. Chigi, żeby gabinet rzymski zachęcał do zbliżenia się do turyńskiego, żeby wpłynął na pojednanie papieża z królem Włoch.

Że się ważne odbywają porozumienia pomiędzy europejskiemi dworami, najlepiej to dowodzi że prawie wszyscy pełnomocnicy różnych gabinetów spieszą na swoje stanowiska.

Książę de la Tur d'Auvergne po naradzie z cesarzem udał się do Londynu. Książę Metternich przybywa tu za dni cztery. Pan Benedetti otrzymał wezwanie aby się udał na swe stanowisko do Berlina Ks. Montebello otrzymał misję do Rzymu; rozchodzi się pogłoska że ma zastąpić pana de Sartiges. Wreszcie i o tem tu mówią, że p. Kotzebue, pełnomocnik gabinetu petersburgskiego w Dreznie, ma być odwołany z powodu listu, jaki w dzienniku brukselskim ogłosił. Pan Beust obrażony miał na to nastawać.

Robią tu w Paryżu szczególny werbunek urzędników zdolnych w rachunkowości i kontroli: ofiarują im podwójną płacę, szczególne wynagrodzenia, pochlebne obietnice, z warunkiem służenia rządowi meksykańskiemu przez trzy lata. Następujący tego powód.

Cesarz Francuzów, chociaż zupełnie zostawia nowemu meksykańskiemu monarsze staranie nad ustaleniem dynastji, czuwa nad państwem, które mu będzie winno swoje obecne położenie. Z raportów okazuje się, że Meksyk ma ważne, bogate, wielkie źródła dochodów; ale że te pełzną i toną w kradzieżach i nieudolności meksykańskich urzędników. Urządzić gospodarstwo wewnętrzne, zaprowadzić ład, poczciwość i porządek, oto misja powołanych francuzkich urzędników. Ale nietylko mają rachunkowość i kontrolę urządzić, — posłannictwem ich będzie, meksykańskich nowych urzędników tak usposobić, aby cesarz Maksymilian mógł się obejść bez ich pomocy. Naczelnym dyrektorem rachunkowości i kontroli, niejako ministrem miał być p. Geret, jeneralny inspektor statków cesarskich (paquebots imperiales), ale w ostatniej chwili dowiadujemy się że ta misja przeznaczoną została panu Corta, deputowanemu Izby francuzkiej, który tu przybył z Meksyku i cesarzowi szczegółowy przedstawił raport o stanie finansowym państwa Meksykańskiego.

Szczegóły, dotyczące napadu, którego ofiarą padł statek Separatystów, „Florida“, zasmucają umysły bezstronne i mogą dać powód do ważnych wypadków.

Statek „Florida“, potrzebując się zaopatrzyć w żywność, udał się do portu brazylijskiego Bahia. Władze brazylijskie z jednej strony chciały odpowiedzieć jego żądaniu, a z drugiej nie chciały się narazić władzom północnym, a szczególniej postanowiły zapobiedz walce w porcie, zwłaszcza że się tam znajdował statek unionistowski „Wassuchet“. Udano się do pana Wilson, konzula Północnych, który dał słowo honoru, że władze brazylijskie będą szanowane, i że żaden krok gwałtowny, wojenny w porcie Bahia nie nastąpi. Można było rachować na słowo obywatela rzeczypospolitej, tembardziej że statek Północnych stanął pomiędzy statkami brazylijskiemi z banderą narodową.

Kogoż to nie zasmuci, że pomimo danego słowa, w nocy z dnia 6 na 7 września, kiedy część majtków była w mieście a reszta pozostała we śnie pogrążona, Północni zdradziecko statek napadli, działami na niego uderzyli i po bohaterskiej obronie garstki przebudzonej, statek w niewolę zabrali, pomimo tego że oburzona eskadra brazylijska za północnym statkiem goniła. — Konzul, co słowa nie dotrzymał, uciekł z napastnikami. Lud wzburzony rzucał kamieniami na dom konzula i zdarł jego banderę.

Południowi, pozostali na statku, bronili się z heroicznem poświęceniem. Jeden z dowódzców, po zabiciu kilku Północnych, padł raniony w pierś. Północni go powiesili. Oficer Stone zabił sześciu; otoczony widząc iż się nie obroni, sam się zastrzelił.

Złamanie słowa, naruszenie pawilonu brazylijskiego, barbarzyństwo napastników, wszystko to ważne za sobą pociągnie skutki. Filantropi co podburzają Północnych, może w tym wypadku wyczytają, jaka zaciętość panuje pomiędzy walczącymi; nie potrzeba podżegać rozjątrzonych przeciwników, co do tego stopnia zajadłość barbarzyńską posuwają że ani słowa honoru nie szanują ani męztwa w przeciwnikach uszanować nie umieją.

Barbarzyński napad na statek Południowych, oburzył umysły w Anglii. Wszystkie pisma odwołują się do opinii publicznej, aby należycie skarcić postępek, niegodny ucywilizowanego narodu. Brazylia protestuje.

Wywód. udowadniając prawa księcia Oldenburga do księztw, został wreszcie złożony Związkowi niemieckiemu w zeszłą sobotę. Cokolwiek będzie postanowionem, trzeba się będzie porozumieć z wolą mieszkańców, którzy mają wstręt do księcia, protegowanego przez Moskwę. Gabinet francuzki, który w sprawie duńskiej bierną zachował rolę, mocno przy tem obstaje aby wolę mieszkańców uwzględniono.

Zima tu wkroczyła przedwcześnie. Mamy tu lody i mrozy. Rozkazem dziennym wojsku przeznaczono ubior zimowy. Ptactwo północne już się pokazało w Rouen.

Za Moskalami, bawiącymi w Nicei, chłopczyki chodzą gromadami i przyglądają się im jakby jakim z innego świata stworzeniom. Dość się wydziwić nie mogą, że żołnierze jedzą surowe jaja, że biorą pod pachę surowe ryby i jedzą je kawałkami.

Dzienniki wieczorne dają szczegóły podpalań, które nie ustają w Moskwie. W dziewięciu dniach spłonął ze szczętem Symbirsk. Od 25. sierpnia do 20. września, codziennie nowy pożar nowe sprowadzał ruiny. Z początku mieszkańcy przypisywali to przypadkowi, nieostrożności. Znaleźli puszkę pokrytą ołowiem i napełnioną prochem, którą nieznajoma ręka z Anglii przyniosła. To wznieciło popłoch. Posłano po wojsko, aresztowano. Oskarzano Polaków. Schwytano na gorącym uczynku dwóch mużyków i natychmiast ich rozstrzelano. Ale to nie wstrzymało pożarów i zniszczenia. Płonęły domy i ulice; dziś z Symbirska nie zostało jak tylko kilka nędznych chat. Niepodobna opisać nędzy bez chleba i dachu pozostałych mieszkańców. Moskwa to zbiera co zasiała.

Z dniem każdym, szczególniej przy nadchodzącej zimie, zwiększają się potrzeby polskich tułaczów. Dlatego z wdzięcznością wymieniamy wszelkie usiłowania, dążące im z pomocą. Dowiadujemy się że p. Niedzielski, znakomity skrzypek i kompozytor, którego mieliśmy przyjemność słyszeć w Londynie, da wielki koncert przy pomocy francuzkich artystów, na dochód najpotrzebniejszych Polaków.

Ziemie polskie.

Warszawa. Wspomnieliśmy onegdaj o zgonie Wołowskiego i Ilnickiego. Korespondent *Gazety Wrocł.* donosi o tem z Warszawy d. 7. b. m.: „Wczoraj nadeszła tu wiadomość telegraficzna o zgonie byłego nadprokuratora Królestwa, Kantego Wołowskiego (brata sławnego członka akademii francuzkiej). Był on jednym z pierwszych, których zesłego roku wysłano bez śledztwa w głąb Moskwy na wygnanie. Wołowski był znakomitą powagą prawniczą, a niczem nieskalana zacność charakteru czyniła go godnym wysokiej posady, jaką zajmował. Błyskawicą rozniosła się wiadomość o zgonie tego przez wszystkich bez wyjątku wielbionego męża, jednej z ozdób Polski, i zewsząd słychać było wyrazy głębokiego żalu po tak ciężkiej stracie. Zapewne dopiero kiedyś po latach dowiemy się, czy Wołowski mimo wysokiego stanowiska swego miał udział w powstaniu, czyli uwięzieniem takiej pod każdym względem znakomitości chciano wywrzeć przestrach, jak to później wielu dostojnych, a niezawodnie żadnego udziału niebiorących mężów i kobiet spotkało. Wołowski zmarł w małej jakiejś mieścinie gubernii penzeńskiej (właściwie już do Azji należącej), w skutek klimatu i nieczynności, której niespoczywający nigdy umysł jego znieść nie zdołał. Prócz tej wiadomości, która żałobą pokryła całą Warszawę, donoszą jeszcze inną. Były urzędnik banku, z Traugutem i czterema innymi, wraz straconymi, na śmierć skazany, ale na 15 lat do kopalń ułaskawiony, uległ śmierci w podróży na miejsce przeznaczenia. I on był jako człowiek i urzędnik powszechnie szanowany; przełożeni wskazywali go za wzór urzędnika. Był to człowiek wątłej budowy i słabowity, lat już około 60 liczący; i naprzód wiedziano, że już samej podróży pieszo do Sybiru nie wytrzyma. Iluż to z pomiędzy tysięcy deportowanych skazańców zginęło taką śmiercią i nigdy może o nich i wieść nie przyjdzie do domu!“

Wilno. Z Litwy donosi korespondent *Posenerki*, że jakiś Prusak odważył się przecie i zakupił tam znaczną majętność. Już począł odbierać majątek i osiedlać się, gdy tyle nasypało się do niego gróźb listownych, że niechcąc wybierać między zyskiem a śmiercią, odprzedał majątek za pół darmo i wyniósł się z Litwy. Zapewne musieli Moskale albo Kurlandczycy pisać owe listy groźne, gdyż Polakom majątków na Litwie kupować niewolno.

Z Kostromy w głębi Moskwy, piszą do dzienników petersburgskich, że uciekło temi czasy z tamecznych rot aresztanckich trzech przestępców politycznych, między nimi dwaj Niemcy i jeden Polak. Nazajutrz widziano uciekających koło gminy Piesoczna, i doniesiono o tem wójtowi, lecz ten oświadczył, że nic nie uczyni w celu pojmania zbiegów. Jednego z nich przytrzymano wreszcie w sąsiednim powiecie; a ten twierdzi, że i dwaj inni również przytrzymani zostali. Zarządzono srogie śledztwo celem powołania do surowej odpowiedzialności wójta gminy Plesoczna.

Inwalid ogłasza wyrok, wydany przez Murawiewa na podporucznika etapowej komendy korsuńskiej, Pławskiego, wydalający go ze służby za to, że w chwili napadu powstańców dnia 14. czerwca 1863 na komendę w Różanie, obowiązków swoich nie spełnił, przez co Moskale w ludziach i w pieniądzach ponieśli stratę.

W *Wiestniku Wileńskim* czytamy nowe rozporządzenie, w którem Murawiew przypomina, że w roku przeszłym nakazał ułożyć w każdym powiecie księgi ludności, czyli tak zwane „obywatelskija knigi,“ do których wniesione być miały wszystkie osoby, stale lub czasowo zamieszkałe w obrębie włości lub wsi, a niezapisane do „wykazów rewizyjnych“ (rewiżskija skazki), i zarazem poleca naczelnikom wojennym powiatowym, jakoteż policji powiatowej i miejskiej, sprawdzić i dopełnić owe księgi ludności w czasie od d. 15. września do 1. października.

Kronika.

Hr. Mensdorff-Pouilly wystosował, jak donosi wczorajsza *Gaz. Lwowska*, z Wiednia pod dniem 8. b. m. do c. k. wiceprezydenta namiestnictwa, pana Moscha, list pożegnawczy, w którym mieści się ustęp, do całego kraju się odnoszący. Jego Ekscelencja oświadcza w nim, że w wdzięcznej zachowa pamięci także mnogie dowody zaufania, jakiego doznawał od wielu osób z rozmaitych warstw ludności kraju, którego dobro wspierać, było dotąd głównem jego dążeniem, a którego pomyślny rozwój także i nadal zawsze najżywiej obchodzić go będzie.

„Dula“ (figa). Pod tym tytułem pojawiło się we Lwowie ruskie pisemko humorystyczne i jest do nabycia w księgarni Wilda.

Internowani Polacy, których niedawno temu z Ihławy wywieziono do Ołomuńca, przesłali redakcji *Moravskej Orlice* następujący adres dziękczynny do obywatelstwa ihławskiego:

„Skazani wyrokiem Bożej Opatrzności na ciągłe wygnanie, szukać musimy gościnności w wszystkich zakątkach Europy a nawet świata całego. W smutnym tym stanie niedoli, kiedy ściga nas tęsknota i żal po ojczyźnie, po rodzinie, ojcach, matkach i dzieciach, jeżeli może co osłodzić nam ten los nieszczęsny, to jedynie okazane nam wszędzie współczucie. Ono to czyni nasz stan opuszczony mniej dotkliwym. Przez dwadzieścia miesięcy byliśmy internowani w Ihławie, a łaskawi obywatele tego miasta przyjęli nas z małemi wyjątkami z prawdziwem uczuciem ludzkości.

„I wielebne duchowieństwo ofiarowało nam nabożne przysługi i pociechę, niechcąc przyjąć za to żadnej nagrody. Wiele zacnych mieszczańskich domów otworzyło się gościnnie na nasze przyjęcie, i tym sposobem mogliśmy niejako w kółku rodzinnem spędzić przyjemnie niejedną chwilę ciężkiego wygnania. Słowem, na każdym kroku doświadczyliśmy serdecznej gościnności Ihławian, ofiarowaną z tem głębokiem współczuciem dla naszego smutnego stanu, które jest znamieniem ludzi, dbałych o chrześciańskie miłosierdzie.

„Wyznajemy, że pobytem naszym w Ihławie zaciągnęliśmy wielki dług wdzięczności u obywateli a mianowicie u was bracia Czesi, jak w mieście tak i w okolicy. Nie chcieliście jedynie próżnemi słowami pociechy dzielić się z nami, ale czynami nieśliście ulgę naszej niedoli. Niemogącym dowieść innym sposobem, jak wysoce oceniliśmy waszą przychylność, dozwólcież więc, abyśmy wam wysłowili serdeczne dzięki i zapewnienia, że dowody przyjaźni i współczucia, dane nam z waszej strony, utkwiły głęboko w sercach wszystkich Polaków i do śmierci drogą pamiątką nam pozostaną. A gdziekolwiek nas los dalej zawiedzie, nie zgaśnie w naszych piersiach wdzięczność ku wam! I wy nas w pamięci zachować raczcie. Zostańcie z Bogiem, na zawsze z Bogiem!

Internowani Polacy z Ihławy.“

Proces p. Skrejszowskiego. Donosiliśmy już, że p. Skrejszowski, redaktor pragskiego pisma *Politik*, skazany za prasowe przestępstwo, uznany został przez sąd najwyższy niewinnym. Powody, któremi sąd najwyższy uzasadnia uniewinnienie, nie mają jedynie prowincjonalne znaczenie, ale owszem ważne są dla całego opozycyjnego dziennikarstwa, dla tego też podajemy z tego dekretu wybitniejsze miejsca. „Przy osądzeniu — argumentuje sąd najwyższy — czyli w artykule jakim zawiera się wykroczenie przeciw §. 300, decydować powinien zamiar, w którym artykuł ten był pisany, gdyż §. 300 żąda wyraźnego zamiaru. W obecnym wypadku zawierało by się w inkryminowanym artykule wtedy tylko przestępstwo podburzania, jeżeliby można dowieść, że artykuł ten miał dążność podania w nienawiść lub pogardę jakąś władzę albo jej organ w urzędowaniu. Podobnego dowodu z inkryminowanego artykułu wyprowadzić nie można… Wprawdzie artykuł ten zawiera wycieczki na rząd, ale znaczyłoby to posuwać się za daleko, gdyby w każdem zganieniu rozporządzenia władzy upatrywano podburzanie przeciw jej organom, gdyż w takim razie nie mogłyby istnieć opozycyjne dzienniki. Do udowodnienia wykroczenia przeciw §. 300 jest niezbędnem, aby zamiar podburzenia przeciw władzom lub pojedynczym organom, uwydatniał się jasno i wyraźnie. Same domysły, co autor chciał powiedzieć, nie wystarczają, jak też nie można z możliwego pojmywania treści wnosić na jej karygodność, która uzasadnioną być musi w niewątpliwem, prawdziwem zrozumieniu artykułu.“

Jenerał Klapka ożenił się przed kilku dniami w Londynie z pewną damą angielską.

Pismo „Ost und West" poświęconemu interesom słowiańskim, wytoczono trzeci z kolei proces o zbrodnię zakłócenia spokojności publicznej, zawartą w artykule p. t. Obecne położenie Austrji. Równocześnie odbyto w lokalu redakcyjnym rewizję, szukając rękopismu inkryminowanego artykułu.

Dowcip żuawski. Dzienniki opowiadają następującą anegdotę z pobytu carowej moskiewskiej w Nizzy. Zaraz po swojem przybyciu do Nizzy zapytała carowa stojącego przy jej pałacu na honorowej straży żuawa, z czego się składa zwykła żywność żuawska. Żuaw salutował i tak odpowiedział:

— Najpiękniejsza Pani! Dostajemy codziennie bifsztyk z kartoflami, indyka, kawę, różne ciasta na desert i bordeaux tyle, ile wypijemy!

Carowa odpowiedziała z uśmiechem, że podczas straży żuawów przy jej pałacu, nic nie zostanie zmienionem w tym jadłospisie.

Do Wiednia przybyło kilku wyższych urzędników moskiewskiego ministerstwa stanu, aby rozpatrzeć się w urządzeniach gminy miasta Wiednia, które posłużyć mają za wzór w Petersburgu.

(C. M.) **Dukla** d. 5. listopada. W dobrach Jedli Cezara hr. Męcińskiego, zgorzały dnia wczorajszego gumna z całym tegorocznym zbiorem zboża. Przyczyna pożaru dotąd niewiadoma. Ogień wybuchł gwałtownie około godziny 4. rano. Szkody wynoszą 9 do 10 tysięcy zł. a. w. i byłyby jeszcze nierównie znaczniejsze, gdyby nie spieszny i gorliwy ratunek ze strony włościan (obojej płci nawet) wsi Jedli i niektórych z Teodorówki, którzy z wójtami swoimi na miejsce katastrofy bez wszelkiego zawezwania przybyli i toż przyległą tym gumnom szopę ze sianem i koniczem ocalili. Czyn ten i h przeto na publiczne uznanie a podziękowanie ze strony dóbr tych właściciela zasługuje.

(A. B.) **Żółkiew** dnia 8. listopada. (O teatrze p. Łobojki w Żółkwi.) Najprzód musimy donieść, że towarzystwo p. Łobojki zostało pomnożone dwoma nowymi członkami, to jest panem i panią Perchorowiczami, przybyłymi ze Lwowa. Zaraz przy pierwszem wystąpieniu pokazało się, że znają deski teatralne. Grano „Okrężne," komedję w 2 aktach J. Korzeniowskiego. Można śmiało powiedzieć, że sztukę tę podtrzymywały dobrą grą swoją pani Łobojczyna i panna Więckowska. Pan Krauze w roli organisty przesadzał bardzo. Fachowe powagi nie zaszkodziłyby nawet organiście. Obraz „Sobieski pod Wiedniem" bardzo dobrze się udał. Było to ostatnie przed przybyciem państwa Perchorowiczów. W sztuce „Łobzowianie", odegranej zaraz po tamtej, występowali po raz pierwszy u nas państwo Perchorowiczowie oboje. Przedstawienie to miłe na widzach zrobiło wrażenie. Śpiewy się udały, tańce szły ładnie, gra była dobra. Szymon Brzosiek, starzec, dziadek Zosi, rola p. Perchorowicza, rozrzewniła wszystkich z grą i postawą i śpiewem miłym. Magdalena, matka dwóch synów, rezolutna wieśniaczka, lubiąca się czasem podochocić, rola p. Perchorowiczowej, podobała się także. W Łobzowianach w ogóle wszyscy dobrze grali i wszyscy się podobali, za co też publiczność wynagrodziła artystów głośnem uznaniem. W żadnej sztuce tyle oklasków nie sypano. Sztuka narodowa, śpiewy narodowe, tańce i ubiory narodowe, gra łatwa i dobra, wszystko to wpłynęło na utworzenie całości wdzięcznej i nadobnej. Pan Krauze nie zaniedbał jednak swoich dodatków w roli pisarza pokątnego, ale to po większej części udały mu się i grał dobrze. Lecz przychodzimy teraz z kolei do sztuki, trudnej dla najlepszych nawet artystów, na dramat Korzeniowskiego „Karpaccy Górale." Sztukę tę dawano we czwartek d. 3. listopada. Role były niezle rozdzielone, chociaż zdaje nam się, o ile już obeznaliśmy się z towarzystwem pana Ł., że rola Antosia więcej przypadała panu Krauzemu niż p. Łobojce. Dla pana Ł. była lepsza rola mandatarjusza. Najlepiej ze wszystkich odegrała swoją rolę panna Dębowska, w roli Marty, starej góralki, matki Antosiowej; potrzeba było tylko do głosu rozpaczy, dodać więcej boleści matki. Sam głos donośny, sam krzyk namiętny, da się naśladować: matka boleć, cierpieć powinna. Drugie miejsce w grze należy się panu Łobojce, w roli Antosia. Szkoda, że nie uwydatnił lepiej walki, jaką staczać musiał z miłością ku kochance i z miłością synowską. Potrzeba zemsty wymagała od niego ofiary, zrzeczenia się ręki Praksedy,— uległ, słabo się opierając, jak gdyby go to mało kosztowało.

Zresztą „Karpackich Górali" będzie zawsze trudno odegrać ludziom, którzy nie poznali Górali w ich życiu. Pani Łobojczyna grała rolę Praksedy, chybiła głównie w tem, że fałszywie pojęła stan obłąkanej. Aby oddać ten stan należycie, niedość jest bladej twarzy i jakiegoś osłupienia. Grze jej brak było głębokiego pojęcia i odpowiedniej akcji. Niech nam pani Łobojczyna daruje tę uwagę, którą czynimy jedynie przez szacunek dla jej pięknego talentu, bo jesteśmy przekonani, że gdyby sobie pracy zadała, poznałaby wszelkie trudności. Równie musimy zrobić uwagę panu Perchorowiczowi co do roli Maksyma. Że Maksym stary, to nie przeszkadza aby i był energiczny. Maksym pana Perchorowicza przeżył się i zniedołężniał, a śpiewał tak źle, że wolałby był zgoła nie śpiewać. Przyznamy się otwarcie, że jednej pani Więckowskiej nic do zarzucenia nie mamy, tak miłe odegrała rolę Anny, żony Prokopa, kobiety cichej a nieszczęśliwej. Pan Krauze był w swoim żywiole w roli mandatarjusza. Co do 10. przedstawienia, a właściwie deklamacji w komedji „Stefan z Pokucia" wspominamy o niej tylko dlatego, aby przypomnieć komu o tem wiedzieć należy, że niebardzo byliśmy ciekawi usłyszeć o wypadku podczas szlichtady, mianowicie w jakiej pozycji panie się znalazły podczas wywrotu do rowu w śnieg po pas. Sam artysta deklamujący, przez wzgląd na dobry smak, powinien był ten ustęp wyrzucić. W „Błażku opętanym" sztuce niepospolicie lichej, grał pan Siedlecki dobrze w roli Dandysa. W „Szpadzie mojego ojca" odznaczył się głównie p. Krauze w roli Henryka. Następnie obrazek ludowy w 1. akcie Br. Dębickiego, ze śpiewkami i tańcami pod tyt. „Cyrulik ze Zwierzyńca." Wszystkim gra szła dobrze, trudności do zwalczenia nie było prawie żadnych, słowem, w tej grze i artyści i publiczność odetchnęła. Pan Łobojko w roli kucharza grał bardzo dobrze. Wesoło, lekkie, figlarne role, to jego żywioł. Pani Łobojczyna w Dosi, pan Krauze w cyruliku odznaczyli się także. „Berek," „Okrężne," „Łobzowianie" i „Cyrulik ze Zwierzyńca" podobały się najwięcej. Dramata, tragedje nudzą naszą publiczność.

W „Szlachectwie" duszy pani Perchorowiczowa rozumiała dobrze swoją rolę i dobrze odegrała salonową grymaśnicę. Prosimy tylko o wyraźniejszą mowę. P. Krauze jako baron dowiódł, że umie panować nad sobą, grał z taktem, — ale korona należy się panu Siedleckiemu, młodemu artyście, który Wilczurę grał najlepiej. Można mu przepowiedzieć powodzenie na większych nawet scenach. P. Perchorowicz w roli hrabiego, grał z początku z prawdą i pojęciem; szkoda tylko, że w dalszym biegu gry wypadł z roli.

Ostatnie wiadomości.

Paryż 11. listopada. Król belgijski i książę brabancki udali się do Compiègne.

Paryż 11. listopada. *Memorial diplomatique* dowiaduje się, że Austrja oświadczy się wkrótce za zwołaniem stanów holsztyńskich i szlezwickich.

Hanower 11. listopada. Przysłana tu i do Drezna nota p. Bismarka poleca samoistne odwołanie egzekucji bez wyczekiwania uchwały związkowej.

W Paryżu zajmują się koła polityczne głównie powołaniem księcia Latour d'Auvergne do Compiègne, dokąd się udawać będą ministrowie co tydzień na obrady pod prezydencją cesarza, i o przyjęciu jenerała Canroberta przez króla Leopolda w Nizzy. Mianowicie powołanie księcia Latour ma być pełne znaczenia i ożywia na nowo pogłoski, że książę zastąpi miejsce pana Drouin de Lhuys. *Botschafter* mniema, że w razie, gdyby się to sprawdziło, ministerjum nowe sprzyjałoby nietylko Anglii, ale i Austrji, i byłoby odpowiedzią na nową kombinację turyńskiego gabinetu, do którego wstąpią pp. Ricasoli i Ratazzi. Pobyt króla belgijskiego w Nizzy ma być tylko dalszym ciągiem gorliwej czynności, z jaką sędziwy ten monarcha pracuje w interesie planów napoleońskich. Od czasu pobytu króla Leopolda w Nizzy, trwa żywa komunikacja telegraficzna między Nizzą a Petersburgiem.

Dzienniki wiedeńskie donoszą, że carewicz bawi we Włoszech w misji politycznej, i to bardzo ważnej do tego. Wnioskują o tem z wielkiego ruchu, jaki sprawił przyjazd carewicza do Turynu, i z przyjęcia, jakiego tam w. ks. Mikołaj doznał. Że zaś do podobnych kombinacji dziennikarskich niepotrzeba więcej, więc jedni twierdzą, że carewicz będzie godzić Włochy z Austrją, drudzy że wprowadza w życie uchwały, zapadłe na zjeździe nizzejskim; inni znowu, że przygotuje we Włoszech interwencję Moskwy na niekorzyść Francji.

Z Paryża donoszą, że wszyscy oficerowie i żołnierze papiezcy, którzy się jeszcze z pod Castelfidardo we Francji znajdują, otrzymali rozkaz, udać się natychmiast do Marsylii, zkąd odpłynąć mają do Civitta Vecchia. Mówią, że rozkaz ten pochodzi od Lamoriciéra. Książe Polignac i Lemmonier, komendant papiezkich żuawów, odjechali z Paryża d. 8. listop. Gdyby się ta wiadomość potwierdziła, możnaby wnosić, że papież zgodził się na plan francuzki, przyjął konwencję i organizować zamyśla armię.

Powrót wojsk austrjackich z księztw Zaelbiańskich rozpocząć się ma podług pogłosek d. 15. b. m.

Pan Beust cieszy się ciągle zaufaniem swego króla, chociaż z różnych stron domagano się jego usunięcia. Panu Bismarkowi już oddawna jest solą w oku ten saski minister, a książę Gorczakow, jak już wspomnieliśmy, użalał się ososobiście przed królem, że mu Beust wydać niechce niektórych dokumentów, wyjaśniających powstanie polskie.

Z Petersburga donoszą, że amsterdamski dom bankowy Hope uznał za niemożebne, zrealizować pożyczkę dla Moskwy, a gdy mu rząd za to zagroził odebraniem petersburgskiej komandyty, odpowiedział, że może przyjąć 5procentową moskiewską rentę tylko po kursie 63 z prowizją $3^0/_0$, a więc po $8^1/_3$%.

Po ogłoszeniu Kongresówki w stopie wojennej, zakazany był przywóz z zagranicy i cesarstwa do Kongresówki, odzieży gotowej, kożuchów, półkożuszków, rzędów na konie i t. p. przedmiotów. Obecnie, z d. 10. b.m. czytamy w rozkazie do warsz. policji wykonawczej, że Berg zezwolił na przywóz wszystkich tych przedmiotów przy zachowaniu przepisów skarbowych; o czem władze właściwe otrzymały rozporządzenie.

Stara *Presse* donosi, że d. 10. listopada delegaci polscy odbyli w Wiedniu naradę, na której uchwalili usunąć się od posiedzeń Rady państwa i w tym względzie złożyć motywowane oświadczenie.

Urzędowa *Gazetta di Venezia* uzupełnia swoją wiadomość o nowem pojawieniu się bandy *delle Alpi Friulane* w następujący sposób:

„Banda, która d. 7. b. m., ze świtem przeciągała przez Wenecję, przybyła rano do Moggio, gdzie się przekonano, że nie liczyła więcej jak 25 ludzi. Tam wstąpili do szynku, gdzie się posilili i w żywność zaopatrzyli. Potem albo nie mając żadnych innych zamiarów albo dowiedziawszy się może o zdążającym z Resciutta patrolu żandarmów, oddali się spiesznie i zostawili 24 powiększej części w bagnety opatrzonych strzelb, 26 czerwonych i kilka koszul innego koloru, 48 funtów kul, 24 rożków na proch, 24 funtów prochu, które to przedmioty zabrały władze. Niema wiadomości, aby się banda ta pokazała gdzie indziej. W Moggio nikt nie połączył się z nimi."

Z Udine piszą do *Il Tempo* pod d. 9. listopada o potyczce między powstańcami a c. k. strzelcami powyżej Spilimbergu koło Maniago, w której miało być 25 rannych i zabitych.

Według doniesienia austrjackiego konzulatu jeneralnego w Warszawie, oświadczył rząd moskiewski, że gotów jest wydać wszystkich poddanych austrjackich, którzy się od początku powstania dostali w niewolę moskiewską, jeżeli żadnej innej prócz politycznej nie popełnili zbrodni. W skutek tej uchwały moskiewskiego rządu zarządziło austrjackie ministerstwo stanu w porozumieniu z ministerstwem wojny potrzebne środki, aby władze wydanych przez Moskwę jeńców na oznaczonych punktach granicy odebrały i stosownie do ich narodowości przed wyraźnie oznaczone sądy wojenne stawili, tak jednak, aby żaden z tych sądów nie był zbyt obarczony inkwizytami.

Telegramy Gazety Narodowej.

Wiedeń 13. listopada. Wczoraj o godzinie w pół do dwunastej przed południem odbyło się pierwsze posiedzenie Rady państwa i trwało do pierwszej godziny. Z Polaków było 9 obecnych, między nimi Grocholski i Potocki. Prezydent Hasner zagaił posiedzenie dłuższą mową. Wskazywał na potrzebę jedności państwa. Potęga jedności państwa nie może być podzieloną między części pojedyncze. Zgoda z idącymi oporem, choćby poza ustawą, jest bezrozumnym frazesem. W polityce zewnętrznej najlepszą rzeczą, bez upokarzania się przed obcymi, usuwać się od wszelkiego zaangażowania się. Powiększenie Prus nie może być dopuszczone. O osobnem zwołaniu pełnej Rady państwa nic nie wspomniał prezydent w swej mowie.

Kopenhaga d. 12. listopada. Król podpisał traktat pokojowy. Dzisiaj wysłano z traktatem kurjera do Berlina i Wiednia.

Turyn d. 12. listopada. Wczoraj Petrucelli w swej mowie wykazywał brak wszelkiej nadziei, aby na mocy konwencji Włochy mogły przyjść do Rzymu. Żąda zbrojenia się dalszego, fortyfikacji wybrzeży dla przyszłej wojny z Austrja. Odrzuca projekt przeniesienia stolicy do Florencji. Italia jest mocarstwem morskiem, więc Neapol, Genua lub Wenecja powinna być jej stolicą.

Część urzędowa.

— Gminy Płowe i Wulka suszańska w obwodzie złoczowskim, celem zaprowadzenia uregulowanej nauki szkolnej w Płowem zobowiązały się po wieczne czasy istniejący pod nr. 82 budynek szkolny utrzymywać w dobrym stanie, sprawiać porządki szkolne, mieć staranie o ochędóstwo przy szkole, zwozić drzewo, na opał szkoły przez nauczyciela zakupywane, i każdoczesnemu nauczycielowi, który oraz ma pełnić służbę diaka, za co pobierać będzie zwykle do tej funkcji przywiązane dochody, płacić rocznie 86 zlr. 40 c. w. a. w gotowiźnie, z przydatkiem 12 meców 14 garncy żyta w ziarnie. Dla polepszenia tej dotacji gr. kat. pleban miejscowy zobowiązał się na czas swego teraźniejszego kapłańskiego urzędowania płacić rocznie 2 zlr. w. a. w gotowiźnie, i dodawać 3 sągi drzewa opałowego.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

— Ponieważ w obwodzie samborskim ustała **zaraza** na bydło w poblizu drogi przeznaczonej na pęd wołów, c. k. namiestnictwo uznaje za stosowne pozwolić znowu na transportowanie wołów drogą ze Stryja na Drohobycz do Sembora, zamknięta na mocy rozporządzenia z 23. sierpnia b. r. l. 42.705. Przeto stada wołów, pochodzące z okolic wschodnich, mogą być znowu tą drogą transportowane do dworca kolei w Przemyślu.

— **Lwów** 12. sierpnia. Między mnóstwem innych narzędzi, które tu sprowadziło angielskie towarzystwo kolei lwowsko czerniowieckiej, znajdują się osobliwszej konstrukcji kafary maszynowe, które przy pomocy dwóch ludzi odbywają taką samą czynność z największą precyzją i szybkością, co 20 ludzi przy naszych dotąd powszechnie używanych kafarach. Posprowadzano także taczki i ogromną ilość szyn. Widać z tego, że towarzystwo nie przekroczy ostatecznie wyznaczonego terminu (d. 11. stycznia 1867) do otwarcia całej linii.

— **Dochód kolei** krakowsko-lwowskiej wynosił w miesiącu październiku b. r. za przewóz 29.746 osób 77.724 zlr. 87 cnt., za przewóz 398.682 cetnarów towarów 239.788 zlr. 27 cnt. Razem 317.513 zlr. 14 cnt. Przychód brutto w październiku 1863 wynosił 411.364 zlr. 75 cnt. — Od dnia 1. stycznia do ostatniego października dochód brutto wynosił 4,424.031 zlr. 85 cnt. Prócz tego transportowano w ostatnim miesiącu różne ładunki rządowe w ogólnej wadze 56.525 cetnarów cłowych bez policzenia należytości frachtowej.

— **Lwów** 11. listopada. (Sprawozdanie tygodniowe.) Cisza w handlu zbożowym trwała i w ubiegłym tygodniu, a przy odległości targowic galicyjskich łatwo pojąć, że lepsza cokolwiek tendencja, która się objawiła na targach południowo-niemieckich, pozostała całkiem bez wpływu na nasz obrót handlowy. Słabe więc i dziś jest usposobienie, bo z wyjątkiem tego ziarna, które się pojawia na targu dla zaspokojenia konsumcji miejscowej, handel jest całkiem nieznaczny. **Pszenicę** w przednim gatunku skupowano do młynów parowych po 6 zlr. korzec. Zapasy zeszłoroczne już całkiem wyczerpane. **Jęczmień** utrzymuje się w cenie 3 zlr. przy wadze 145-ft., lecz znowu teraz mniej jest poszukiwany, gdyż większa część browarów pokryła swoją potrzebę na kampanię zimową częścią gotowem ziarnem, częścią kontraktami. **Żyto** 3.10—3.15 za 160-ftwe gatunki, i okazuje skłonność do podwyżki bardziej aniżeli do spadku. **Owies** prawie całkiem bez popytu, a na zagranicznych targach są takie same prawie ceny jak we Lwowie, 100-ftwe gatunki płacono na potrzebę miejscową po 2.20—2.25. Rozsełki **produktów mielonych** przybrały tego tygodnia znowu większe rozmiary. Koleją odeszło 511 ctr. mąki do Przeworska, 1191 do Jarosławia, 413 do Przemyśla i 413 do Rzeszowa. **Lnu, konopi i przędziwa** wyprawiono ztąd 61 ctn. do Bielska, 198 ctn. do Wiednia, 141 ctn. do Berna, 43 ctn. do Ołomuńca, 49 ctn. do Kolina (w Czechach), 311 ctn. do Pragi i 93 ctn. do Wrocławia. **Siemienia lnianego i konopnego** wysłano ztąd w całości 257 ctn. do Wrocławia. Przesełki **wełny** trwają w większych rozmiarach. Do Stauding poszło 197 cnt., do Bielska 48 ctn., do Opawy 93, do Wrocławia dla dalszej przesełki 689 ctn. Mniejsze natomiast niż kiedykolwiek były odsełki **okowity**. Popyt i ruch w tym artykule zredukowały się na minimum. Posłano 54 ctr. do Krakowa, 101 ctr. do Wieliczki i 29 ctr. do Łańcuta. **Chmielu** galicyjskiego odeszło do Wiednia 23 ctr., do Pragi 18 ctr., do Lobositz 29 ctr., zkąd zapewne wróci pod tytułem żateckiego. **Anyżu** poszło 98 ctr. do Krakowa, 96 ctr. do Rzeszowa, 91 ctr. do Stauding, 123 ctr. do Wiednia, 96 ctr. do Kollinu i 143 ctr. do Wrocławia. Ceny **towarów sukiennych** i bawełnianych z wyrobni berneńskich i reichenbergskich chylą się poniekąd do zniżenia. Na rachunek firm galicyjskich, tudzież na wywóz do Wołoszczyzny przybyło tu temi dniami około 3,000 ctr. sukna i towarów wełnianych. Ostatni jarmark berneński w październiku wypadł jak wiadomo niezadawalniająco, a brak kredytu dla kupców galicyjskich przyczynił się do tego. Wywóz **kos** za kordon pomnożył się od czasu, jak rząd kijowski pozbył się obawy przed znaczkami i emblemetami. Tego tygodnia wyszło przez Brody 1100 ctr. Przy zapadającej zimie zaczynają się mnożyć transporta **węgli kamiennych**, i jakkolwiek artykuł ten niema wziętości w Galicji, obfitującej w drzewo, to przecież użycie węgla kamiennego sięga już po Tarnów i Słotwinę. Kolej lwowsko-czerniowiecka sprowadza potrzebne dla siebie z zagranicy narzędzia i sprzęty koleją; a wiadomość, iż zawiązało się stowarzyszenie furmanów, chcących się podjąć transportów osią dla tejże kolei i konkurować z koleją żelazną Karola Ludwika, potrzebuje jeszcze potwierdzenia. Do Florisdorfu nie zapowiedziano dotąd żadnego jeszcze transportu **bydła rzeźnego** i opasowego. Zapowiedziano tylko transport do Lipnika 980 sztuk wołów.

— **Lwów** 12. listopada (Ceny targowe.) Mierzyca pszenicy 2.85, żyta 1.59, jęczmienia 1.43, owsa 99 c., hreczki 1.69, kartofli 1.33, cetnar siana 1.47, słomy okłotowej 66 c., pasznej 93 c., sąg drzewa twardego 11.77, miękkiego 9.40.

— **Brzeżany** 7. listopada. Ceny na targach tutejszych, jakoteż w Bursztynie, Chodorowie, Podhajcach, Przemyślanach i Rohatynie były następujące: Mierzyca pszenicy 2.30, 2.35, 2.80, 2.20, 2.50, 2.14; — żyta 1.36, 1.40, 1.60, 1.30, 1.50, 1.37; — jęczmienia 1.25, 1 zlr., 1.20, 90 c., 1.20, 87 c.; — owsa 85, 70, 80, 60, 80, 73 c.; — hreczki 1.20, 1.30, 1.40, 1.5, 1.40, 1.37; — kukurudzy —, 2.20, —, —, —, 1.95; — kartofli 85, 80, —, 60 c., —, —; — 1 cetnar siana 1.30, 1.40, 1.40, 1.50, 1.25, 90 c.; — 1 ctr. wełny w Rohatynie 40 zlr.; 1 sąg drzewa twardego 5, 6.10, 5.20, 6.72, 7 zlr., 5.4; miękkiego 4 zł., 5 zlr., 4.10, —, 4 zlr., 3.36.

— **Zaleszczyki** 5. listopada. Ceny targowe tutaj jako też w Kopeczyńcach, Jazłowcu, Husiatynie, Czortkowie i Borszczowie były następujące: Mierzyca pszenicy 2.37, 2 zlr., 2.50, 2.30, 2.40, 2 zlr.; żyta 1.37, 1.20, 1.25, 1.20, 1.20, 1.30; jęczmienia 1.25, 90 c., 80 c., 1.10, 96 c., 1.20; owsa 80 cnt., 66 c., 80 c., 1 zlr., 73 c., 75 c.; hreczki 1.20, 1 zł., 1.20, 1.26, —; kukurudzy 1.95, 1.60, 2 zlr., 1.40, 1.66, 1.50; kartofli 40 c., 50 c., 40 c., —, —, 50 c.; cetnar nasienia koniczyny 42 zlr., —, —, —, 42 zlr., —; siana 1.20, 1.20, 1.60, —, 93 c., 1.50; sąg drzewa twardego 7.50, 8 zlr., 6 zlr., —, 5.50, 5.50; miękkiego —, 7 zlr., 5.20, —, 4.50, 5 zlr.; jedna miara okowity 40, 42, 45, 46, 30 c. w. a. w handlu drobnym.

— **Gorlice** 5. listopada. (Ceny targowe). Pszenica (za mierzycę) $3.58^1/_2$, żyto $2.33^1/_2$, jęczmień 2.30, owies 1.38, ziemniaki $1.32^1/_2$, siano (za cetnar) 1.13, słoma 85 c.

— **Bochnia** 4. listopada. Pszenica (za mierzycę) $3.10^1/_2$, żyto 1.75, jęczmień $1.75^1/_2$, owies $1.2^1/_6$, ziemniaki 1.10, drzewo twarde (za sąg) 10 zlr., miękkie 6.50.

— **Chrzanów** 5. listopada. Pszenica (za mierzycę) 3.50, żyto 2.30, jęczmien 2.25, owies 1.30, groch 3.25, bób 3.50, ziemniaki 90 c., drzewo twarde (za sąg) 8 zlr., miękkie 6 zlr., siano (za cetnar) 1.25, słoma 80 c., konicz na paszę 1.50.

— W **Gdańsku** wielkie szkody narobiła burza morska, która szalała na Bałtyku d. 5. i 6. b. m. Mnóstwo tratwi i galarów stojących na Wiśle, poszło z wodą.

— **Wiedeń** d. 10. listopada. **Okowita.** Skąpe dostawy z prowincji wystarczają całkiem słabemu i tak nieustannie popytowi. Ceny są w ogóle bez odmiany: kartoflanka i zbożowa $43^1/_4$—$43^1/_2$. melassa 43—$43^3/_4$ c. za gradus w wiadrze bez beczki. O kontraktach na przystawę w zimie nie słychać nic dotąd. **Petroleum** amerykańskie w najlepszym gatunku z przystawą do rogatek Wiednia po 24—25 zlr. netto cetnar. **Chmiel** w wielkim ruchu. Kupcy zagraniczni ubijają się formalnie o niego. Doskonały żatecki płacą po 168—172 zlr. ctr. Producenci jednak spodziewają się uzyskać jeszcze wyższe ceny i wstrzymują się ze sprzedażą. Pośledniejsze gatunki idą teraz drożej nawet, niż pierwej celne; płacą je po 105—110 zlr. ctr. Piękny chmiel zielony odchodzi z największą łatwością po 74—76 zlr. W Niemczech jeszcze większy panuje ruch. **Maź** zaniedbana; za ctr. płacą tu po 18 zlr. w. a.

— **Bankructwa** w Pradze: Hospodarz a Schuster, handel strojów; Józef Lukschala handel zbożowy; w Amsterdamie Suse et Schnars, hurtownik sprowadzający petroleum amerykańskie.

Przyjechali d. 11. listopada.

Pp. Mężyński P. i Rudkowski T. z Moskwy, Rylski L. z Narty, Godzięba-Wysocki F. z Hrehorowa.

Wyjechali d. 11. listopada.

Pp. Bess A. do Boniowiec, Mężyński P. do Moskwy, Dobek K. do Sarnek górnych.

Telegrafowany kurs wiedeński, z dnia 12. listopada	W. a. gl.	ct
Oblig. długu pańs. 5% za 100 gl. m. k.	71	60
Pożyczka nar. 1854 5% za 100 gl. m. k.	80	55
Losy z r. 1860	95	20
Akcje banku narod. za 1000 gl.	783	—
Akcje Towarzystwa kred. na 200 gl.	179	90
London 10 funt szterlingów	116	—
Dukaty cesarskie sztuka	5	53
Srebro za 100 zlr. w. a.	116	—

Wiedeń 11. listopada.	Płacą zlr.	ct.	Żądają zlr.	ct.
Metaliki na wal. a.	66	90	67	10
„ Pożyczka narod.	80	40	80	60
„ Metaliki na m. k.	71	25	71	35
„ Obl. ind. niż. austr.	90	00	90	50
„ „ „ węgiers.	74	75	75	50
„ „ „ chor. i ban.	75	25	75	50
„ „ „ galicyjsk.	75	00	75	50
„ „ „ bukowins.	71	25	71	75
„ „ „ siedmiogr.	71	50	72	00
Pożyczki loteryjne.				
Losy pożyczk. z r. 1839	155	75	156	25
„ „ 1854	89	75	90	00
„ „ 1860	94	90	95	00
„ „ 1864	85	30	85	40
„ kredytowe	126	20	126	40
„ ks. Esterhazego	106	00	108	00
„ ks. Salm	31	75	32	00
„ hr. Pallfy	26	50	27	00
„ ks. Klary	25	75	26	25
„ hr. St. Genois	26	50	27	00
„ miasta Budy	26	00	26	50
„ ks. Windischgrätz	19	00	19	50
„ hr. Waldstein	18	00	18	50
„ hr. Keglevich	13	00	13	50
„ Rudolfa	11	60	11	75
Akcje banku i przem.				
Banku narod. austr.	783	00	784	00
„ anglo-austr.	83	00	83	50
Zakładu kredytowego	179	00	179	10
Kolei półn. Ferdynanda	191	90	192	20
„ galicyjskiej	236	50	236	75
„ czerniowiec. z wpł. 25%	48	00	48	50
Kursa zagraniczne (3-miesięczne)				
Augsb. 100 zlr. nr.	97	90	98	00
Frankf. u. M. 100	98	00	98	10
Hamb. 100 mark.	87	15	87	75
Londyn 100 fun.	116	30	116	45
Paryż 100 frank.	46	20	46	30
Warszawa 11. listopada.				
Półimperjały . . . rubli	00	00	00	00
Listy zastawne III ok. „	14	71	14	74
kupon. „	00	19	00	00
Akcje kol. żel. war.-wied. „	80	00	80	25
Akcje kol. żel. war.bydg. „	86	00	86	50
Paryż 11. listopada.				
Renta 3%	65	15	00	00
Londyn 11. listopada.				
Konsole	89	$^7/_8$	90	$^1/_8$

Realność wiejska, z Lwowem granicząca, a składająca się z budynku mieszkalnego i potrzebnych zabudowań gospodarczych wraz z 20 morgami gruntu i 15 morgami łąk, tudzież z spadem do pędzenia młyna zdolnem źródłem wody, jest z wolnej ręki do sprzedania. — Bliższą wiadomość udziela Ekspedycja „Gazety Narodowej." 1087 1—2

Prawnie wzorem i marką przeciw naśladowaniem zastrzeżony

Ogólnie uznany

prawdziwy śniegogórski

Ulepek ziołowy

dla cierpiących na piersi i płuca, na grypę, chrypkę, kaszel, ból szyi, dławienie w piersi, zaflegmienie, ciężkie oddechanie, jest zawsze świeży do nabycia:

we Lwowie: w aptece p. *Piotra Mikolascha*, w aptece p. *Zygmunta Ruckera* i w apt. p. *Adolfa Berlinera*.

Również utrzymują go:

w Bielsku pan J. A. Stanko aptek.
„ Bochni p. A. Kasprzykiewicz.
„ Brodach pan Kośnicki aptekarz.
„ Brzeżanach pan Zmiakowski apt.
„ Buczaczu p. Pfeiffer apt.
„ Dembicy pan F. Herzog.
„ Gorlicach p. Walery Rogawski apt.
„ Krakowie w apt. Aleksandrowicza.
„ Kętach p. Streya
„ Myślenicach p. M. Łowczyński.
„ Nowym Targu p. L. Kamiński.
„ Przemyślu F. Gaidetschka i Syn.
„ Rozwadowie pan Marecki
w Rzeszowie pan Schaiter.
w Samborze pan Kriegseisen.
Stanisławowie p Tomanek.
„ Stryju p. Sidorowicz.
„ Szczercu p. J. Pełka apt.
„ Tarnopolu p. Buchnet.
„ Tarnowie p. Sidorowicz apt.
„ Wadowicach pan Majer apt.
„ Zaleszczykach p. Kodrebski.
„ Złoczowie p. Petesch.

Cena jednej flaszki 1 zł. 26 cnt.

Ci sami pp. Depozytarjusze utrzymują: **Prawdziwy tłuszcz z wątroby mętusowej**. (Echtes Dorsch-Leberthran-Oehl), środek dla cierpiących na piersi, płuca i suchoty. Cena flaszki 1 zł. w. a.

Pigułki przeciw kurczom żołądkowym dra P. **Giramet. Pudełko 88 c**

Plaster na odgniotki wynaleziony przez c. k. nadw. dr. Schmidta; cena pudełka 23 c.

Dra Behra Extrakt nerwowy do wzmocnienia nerwów i zasilenia ciała. Flaszka 70 cent. 913 (6—6)

Balsam różany Brunświcki, przeciw wszelkim zapaleniom. na rany i wrzody. Słoik po 1 zł. 5 c.

Główny skład u **Juliusza Bittnera** aptekarza w Gloggnitz.

Porter krajowy z browaru na Pohulance

wiadro 10 złr., z beczką 12 złr. 50 ct., butelka 17 ct., z butelką 24 ct., **w handlu Jana Kleina** nr. 235 w rynku 1045 2—3

Dnia 23 i 24. listopada roku bieżącego

nastąpi ciągnienie wygranych przez rząd gwarantowanego frankfurckiego

Losowania Pieniężnego

głównych wygranych: **200 000. 100 000. 50.000 300 00 i t. d.** , i szanownym Uczestnikom wygrana zaraz po ciągnieniu w srebrze wypłaconą będzie.

Cały los (nie promesa) kosztuje **6** złr. w. a.
½ losu „ „ **3** „ „ „
¼ „ „ „ **1** „ **50** ct. w. a.

1076 Plany i listy ciągnienia przesyła gratis (2—3)

J. Blum,

Grosshandlungshaus in Frankfurt am M.

N. A. Boziewicz,

kupiec na placu Ferdynanda w kamienicy Gromadzińskich, zasłużywszy sobie przez lat siedmnaście na łaskawe względy szanownego Obywatelstwa kraju, poleca i nadal swój handel świeżo i obficie zaopatrzony w towary korzenne, **najrozmaitsze gatunki win i delikatesów, po cenach najumiarkowańszych**, jakoteż **herbat karawanowych, funt od 1 złr 60 kr. do 8 złr.**

Zamówienia i wszelkie żądania listowne zostaną jak najrychlej i najpunktualniej uskutecznione. 1090 1 - 3



Trumny kruszcowe.

Jestto właściwy dawnym Egipcjanom piękny rys, że zachowywali dla swoich umarłych największą uwagę i pieczołowitość. Zwyczaje zabalsamowania ciał, przepyszne sarkofagi, nawet sławne piramidy z tego to czulego powstały poszanowania. Czasy nasze znowu ku temu pięknemu zwyczajowi się skłaniają. Wprawdzie nie stawia się już piramid na cześć zmarłych, jednakże na to baczność się zwraca, aby przynajmniej trumna, w którą się zwłoki zmarłego kładzie, ile możności była sztucznie wyposażona i tkliwości jak najwięcej odpowiadała. Grubo ciosane trumny drewniane, które w obecności pozostających krewnych, sposobem głęboko raniącym, mianowicie za pomocą głośnych uderzeń młotkiem zagwożdżane bywają, coraz więcej wychodzą z używania. Ich miejsce zajmują przepyszne, trafnemi emblemami upiększone trumny kruszcowe, które nie dozwalają aby ciała przemakały, a któremi zewnętrznym wpływom w ogóle się przeszkadza i nierównie jednostajniejszego osięga się procesu skażenia. Wielki zapas takich trwale i wystawnie wyposażonych trumien kruszcowych, dozwala każdemu tak z wysokiej szlachty jak z zwykłego mieszczaństwa, uczynić wybór według okoliczności zasobowych. Trumny te są także używane przy zwykłych egzekwiach kościelnych jako własność inwentarza.

Trumny takie kruszcowe, dla dorosłych od 40 złr, dla dzieci od 6 złr. i wyżej, są w wielkim wyborze zawsze do nabycia w jedynym **składzie głównym u**

F. Opuchlaka i Nitscha

966 4—4 we Lwowie, przy placu Katedralnym nr. 47. I. piętro.

Realność

we Lwowie, tak zwana **KISIELKA**, blisko miasta, w pięknem położeniu, gdzie od kilku lat Zakład hydropatycznej kuracji istnieje, mająca 19 morgów obszaru, staw, obszerny budynek mieszkalny, łazienki ciepłe i zimne, wodę źródlaną w okolicy najlepszą i w takiej obfitości, że wytryskując 18 stóp nad poziom, wydaje nieprzerwany promień objętości 4—5 cali, słowem, najkorzystniejsze miejsce do założenia wielkiej fabryki, jest z wolnej ręki do sprzedania. Bliższa wiadomość u właściciela pod l. 183¹, lub na frankowane listy w Ekspedycji „Gazety Narodowej." 997 3—4

Tekla Sozańska

nauczycielka tańców.

uwiadamia szanowną Publiczność, że naukę wszystkich **narodowych**, mianowicie: **Poloneza**, **Krakowiaka** z figurami, **Kołomejki i Lanciera**; jakoteż zagranicznych, towarzyskich i

solo-tańców

jakie tylko w teraźniejszym czasie najwięcej bywają używane, udziela. 1069 2—2

Życzący sobie pobierać naukę, raczą łaskawie zgłosić się przy ulicy Pańskiej nr. 536⁴, obok kamienicy hr. Baworowskiego.

Tylko 1 złr. 50 cnt.

kosztuje los udziałowy (los oryginalny) do najnowszego

wielkiego pieniężnego losowania,

którego pierwsze ciągnienie pod gwarancją tutejszego rządu nastąpi **dnia 23. i 24. listopada r. b.**, zawierającego ogółem **14 800** wygranych, między temi wal. austr. złr. **200.000, 100 000, 50.000, 30.000, 25.000, 20 000, 15.000, 12.000, 10.000, 5.000, 4 000, 3 000, 2 000, 1 000** i t. d. i t. d.

Wygrane wypłaca podpisany we wszystkich krajach gotówką. Plany gry i listy ciągnienia przesyła bezpłatnie i franco. Każde polecenie do najmniejszego uskutecznia się punktualnie i sekretnie.

Uprasza się zatem udać wprost pod adresem

Jacob Lindheimer junior

Staats-Effekten Handlung in Frakfurt am Main.

976 9—10

Majętność do sprzedania

3 mile od Lwowa.

Do I. sekcji należą: wsie *Mokrotyn-Mierzwica*, *Wizenburg*, *Polany* i *Majdan*; jest lasu morgów 2789, łąk morgów 50, krestencja tegoroczna oprócz kartofli kóp 418, ogrodów fruktowych morgów 20, chmielnik, dający do 50 cetnarów, arendy karczem, browaru i młynka r. 3093, pacht krów r. 228, budynki gospodarkie porządne.

Do II. sekcji należą: wsie *Błyszczowody*, *Smereków*, *Przedrzemichy* i *Opłytna*; łąk morgów 90, zbiór zboża tegoroczny oprócz kartofli kóp 411, arenda r. 1955, sad owocowy, chmielnik, lasu sosnowego, zmieszanego z dębiną, morgów 1900, pacht krów r. 450, młocarnia, budynki gospodarskie porządne. 1086 2—3

Podziękowanie

król. liwerantowi nadwornemu panu **Janowi Hoff**, Neue Wilhelmstrasse Nr. 1 w Berlinie, i tegoż głównemu składowi dla c. k. państwa austr. w Wiedniu Kärntnerring Nr. 11 (dawniej Habsburgergasse Nr. 5.)

Wielmożny Panie!

Miałem sposobność przekonania się o szczególnej skuteczności Pańskiego Ekstraktu słodowego, tak zwanego Piwa zdrowia, na sobie samym, szczególnie na napady kataralne i osłabienia po wielkich utrudzeniach w górach. Podczas mego 16dniowego pobytu na lodowatych górach i śniegowych stokach Montblanc w wysokości 10—12.000 stóp, okazała się mała ilość pańskiego Ekstraktu słodowego przy częstem kataralnem zajęciu krtani nadzwyczajnej skuteczności, nadto przez użycie tego Ekstraktu zostałem od cierpień nerwowych uwolniony.

Dr. Pitschner, Geolog, Członek Towarzystw uczonych.

1058 2—3

W Krakowie utrzymuje **główny skład Karol Rząca**, przy ulicy Grodzkiej. Składy we Lwowie utrzymują: **Piotr Mikolasz apt., A. Berliner apt., Z. Rucker apt. i K. Schubuth.**

Ceny bardzo zniżone

w handlu

J. H. Brühla

we Lwowie

wszelkich artykułów korzennych, wszelkich gatunków Win krajowych i zagranicznych, mianowicie węgierskich starych w znacznej obfitości,

Porteru i Piwa angielskiego.

HERBATY

w gatunkach przednich i najlepszych.

1065 (2—3)



łynące po świecie

PRAWDZIWE AMERYKAŃSKIE

we wszystkich i na ostatniej londyńskiej wystawie powszechnej Medalem wielkim zaszczycone

MASZYNY do SZYCIA

z fabryki panów **Wheeler et Wilson** w Nowym Jorku, które nietylko do zwykłego szycia, ale i do obrębiania, zakładania, obszycia powierzchniego, wszywania, naszywania, lamowania i do innych ozdobnych robót zastósowane być mogą, są do nabycia po cenach stałych w handlu płócien

Stanisława Buszaka

we Lwowie.

Wyrażona firma zaprasza wszystkie panie i trudniące się tem osoby, przekonać się o za-ych maszyn, niemniej o trwałości i elegancji konstrukcji piękności robót na nich dokonanych, przytem poleca też do maszyn potrzebne igły, nici, bawełny i jedwabie wszelkiego koloru na szpulkach nawijane.

Każdy z kupujących otrzymuje naukowe objaśnienie bezpłatnie. 601 10—0

Najnowsze
WIERZCHY do FUTER

z wełnianych materyj od złr. 25 i wyżej
z jedwabnych materyj „ „ 50 i „

jako też

PŁASZCZE i PALETOTY

od złr. 15 i wyżej

na teraźniejszą porę dostaje **CODZIENNIE**

MAGAZYN
J. KÜHMAYERA

we LWOWIE.

1084 (1—?)

Wydawcy: Jan Dobrzański i Witalis W. Smochowski. Redaktorowie odpowiedzialni: Jan Dobrzański i Tadeusz Nowakowski. Druk Kornela Pillera.

Korespondencje Gazety Narodowej.

Paryż 9. listopada.

(B) Dzienniki londyńskie i paryzkie z oburzeniem opisują napad barbarzyński przez Północnych na statek Południowych „Florida". Prawo morskie, prawo narodów, prawo ludzkości, prawo neutralnych, wszystko to było pogwałcone. Godność konzularna, przeznaczona dla obrony obywateli, dla ułatwienia stosunków handlowych, została poniżoną — słowo honoru niedotrzymane. Głoszą, że chciwość, chęć zarobienia znacznej pieniężnej nagrody była powodem, że urzędnik Ameryki północnej uciekł z miasta, w którem miał być strażą swoich rodaków, i z chorągwią amerykańską w kieszeni odpłynął na statku, co się zbrodniczo zaboru dopuścił. Dzienniki angielskie wołają, że co dziś zaszło w porcie brazylijskim, jutro może zajść w porcie francuzkim albo angielskim, że wszystkie ucywilizowane narody powinny się upomnieć o danie satysfakcji Brazylii. W tym duchu piszą tu pisma półurzędowe *la Patrie* i *la Presse*. Jedynie stronnicy systematyczni Północnych, *Siecle* i *Opinion nationale*, zdania swego nie objawili. Kupcy, bawiący w Bahia, świadkowie tak haniebnego obejścia się Północnych, podali zażalenie do Nowego Jorku.

Raport o stanie finansowym Włoch i plan, przedłożony przez pana Sellę, był przedmiotem powszechnych rozmów na giełdzie paryzkiej. Jakkolwiek zapewniano, że dom Pereirów postanowił przyjść z pomocą swego kredytu i że w tej mierze dał stósowne instrukcje stowarzyszeniu turyńskiemu pod nazwą kredytu ruchomego włoskiego, papiery włoskie spadły o franka dnia 7. b. m. Pan Girardin tryumfuje i od pewnego czasu wystawia, że niepewne, wątpliwe położenie, które nie jest ani wojną ani pokojem, prowadzi do bankructwa. Trudną epokę i ważną krizys przechodzą władze włoskie. Król, który chwalebne czyni usiłowania, aby porządek utrzymać, oszczędność zaprowadzić, wystawiony na ciągłe pociski skrajnych opinij. W Turynie, podobnie jak w Paryżu, pisma żartobliwe, humorystyczne, z swemi przycinkami i karykaturami grają pewną rolę. Tu cenzura zasłoniła władzę, tam wolność obszerne zostawia pole uszczypliwym ucinkom — nawet i król nie jest wolny od pocisków. Z karykatur, które najliczniej zostały rozprzedane, ta pierwsze trzyma miejsce, która wyobraża Wiktora Emanuela w postaci byka, chcącego rogami swemi zatrzymać wagon, pędzący drogą żelazną do Rzymu.

W tych dniach w Izbach turyńskich okryto śmiechem i pogardą kapłana, którego nawet imienia powtarzać nie chcemy. Najprzód głośno oderwał się od kościoła i wypowiedział posłuszeństwo papieżowi. Pod niebiosa wynosili go ci, co nie umieją rozróżnić nadużyć hierarchii od zasad wiary. Ale ten, co nie umiał uszanować naczelnika kościoła, i o swojej godności zapomniał, przyjął urząd z pensją 5.000 franków i musiał Izbę deputowanych, której był członkiem, opuścić.

Przy tej sposobności muszę wam streścić uwagi, jakie tu czynią o pobycie księdza Semeneńki w kraju i o seminarjum, założonem w Rzymie. Zdolność i żarliwość księdza Semeneńki, są nam bliżej znane; ale zarzucają mu że u niego hierarchia kościelna na pierwszym względzie, ojczyzna i bracia na drugim. Dziś mamy około dziesięciu tysięcy braci bez chleba. Pierwszym obowiązkiem kapłanów o nich nie zapominać. Zrozumieli to kapłani tułacze, i dzięki ich staraniu, nie jeden z braci znalazł i kawałek chleba i pracę. Zbierać dziś fundusze dla Rzymu, może nie w porę.

Duchowieństwo polskie odznaczyło się światłem, bogobojnością i nie potrzebowało za granicą szukać nauki. Najbogobojniejszy z kapłanów, najwyższy z mędrców, Kopernik, na ojczystej ziemi w krakowskim uniwersytecie kształcił umysł i serce swoje. Szczepanowski nie potrzebował w rzymskiem seminarjum uczyć się poświęcenia. Księża polscy na rodzinnej ziemi nauczyli się bronić ewanielii i dopełniać obowiązków obywatelskich. Najżarliwsi katolicy obawiają się że seminarjum rzymskie przygotuje nam nie Polaków, ale ultramontanów, co wpierw będą zbierać składki dla kardynała Antonellego, a może później sobie kiedyś przypomną, że dziesięć tysięcy braci zostaje bez chleba.

Robotnicy londyńscy szczególniejszego rodzaju urządzili wystawę płodów swoich. Niewolno tam wtrącić się naczelnikom zakładów, przedsiębiorcom; aby być przypuszczonym do tej wystawy, trzeba być koniecznie robotnikiem albo służącym. Już to druga wystawa tego rodzaju, która oryginalnością swoją zdumiała. Ta nowego rodzaju arystokracja, która wyłącza z grona swego bogatych przedsiębiorców, wyższe zdolności, przemyślnych uczonych, tę ma dobrą stronę, że odkrywa rzeczywistą wartość w pracownikach i zmusza niejako należną jej oddać sprawiedliwość. Wystawa tegoroczna odznaczała się rozmaitością i wynalazkami wielkiej wagi. Co niejednego zastanowi, że właśnie najpożyteczniejsze odkrycia pochodzą od takich robotników, którzy w innym zawodzie pracowali. Szewc wynalazł nowy statek parowy. Aptekarz zaś dostawił kocioł szczególnej mocy, którego ogień nie zniszczy. Maskę, zasłaniającą od kurzu i dymu, wynalazł tapicer. Kucharz zrobił wachlarz co chłodzi sam bez pomocy ludzkiej. Robotnik co całe życie prawie wyrabiał szczoteczki do zębów, wynalazł sposób porozumiewania się podróżujących drogą żelazną z naczelnikiem pociągu. Beduarz odkrył nowy sposób fotografii. Wreszcie robotnik przy gazie, wynalazł szczególny budzik, który dzwoni o oznaczonej godzinie, zapala lampę i gotuje śniadanie.

Zebrane te szczegóły, okazują, że pracownicy londyńscy mają pewne usposobienie umysłowe, kiedy mogą czynić podobne odkrycia. Ogłoszone w *Gazecie Narodowej* badania i uwagi o stowarzyszeniach rzemieślniczych, dają nam nadzieję że wkrótce i polscy miejscy pracownicy zwrócą uwagę obcych na płody narodowe.

Kiedy Niemcy, Francja, Anglia, Belgia zwracają uwagę na stowarzyszenia i prace robotników, Hiszpania zdaje się zupełnie zapominać o ruchu umysłowym. Sposób, w jaki następca tronu ma być tam wychowany, zasmuca wszystkich. Jenerałowie i księża, oto alfa i omega królewicza, który przewodniczyć ma narodowi, co powinien zająć poważne miejsce na Zachodzie Europy. Szczególny to lud madrycki. Lada czem można go zabawić, lada co może go podburzyć. Dziś szczęśliwi. Odkryto dla nich nową zabawkę. Dotąd walka byków była dla nich najulubieńszą rozrywką. Dzisiejsze ministerjum udoskonaliło to widowisko: byki walczą z słoniem, rzucają się z wściekłością na słonia, ten je z zimną krwią zabija, — klaszczą mieszkańcy Madrytu i o swobodach narodowych zapominają.

Belgrad 8. listopada.

(J) Powiedzieliśmy, że oświata jest dla Serbii wszystkiem: ze wszystkich politycznych dróg, jakie się jej do wyboru nastręczają, jest najlepszą, najwygodniejszą, najprościej do celu prowadzącą. Godzi się jednakże zapytać: jaka oświata?

Zapytanie to nie byłoby na miejscu, gdyby w naszych czasach niektóre wyrazy nie pozmieniały znaczenia, i to do tego stopnia, że ich rozpoznać nie sposób. Naprzykład: chrześciaństwo. Któż się do tego wyrazu nie przyznaje; a jak różnie jest on pojmowanym!... Albo miłość bliźniego, ów kamień węgielny chrześciaństwa. Moskale głoszą, że w imię miłości bliźniego deportują, z majątków wypierają, społeczną, domową nienawiść pomiędzy klasami wszczepiają, język, ojczyste pamiątki i religię prześladują... Albo wolność. Niedawno temu pewien urzędnik pewnej policji, który mnie był wolności pozbawił, wytłómaczył mi jej znaczenie.

— Pan mojej wolności nie uznawałeś, rzekłem do niego w ciągu rozmowy.

— Ja szanowałem pańską wolność, odparł mi.

— Jakto?... wszak mnie pan przyaresztowałeś i do więzienia odprowadziłeś?...

— To bynajmniej nie w intencji nadwerężenia wolności pańskiej, ale w celu zabezpieczenia wolności rządu... Rząd przecież więcej trochę znaczy od pana... I on pragnie wolności...

Są ludzie, inaczej tę rzecz pojmujący jak ów urzędnik.

Albo demokracja? Ten wyraz za naszej pamięci odbył całą kolej księżycowych przemian. Miał swój nów, swoją pierwszą kwadrę, doszedł pełni i począł się umniejszać. Nieboszczyk Bibikow, jenerał - gubernator kijowski, w pamiętnej mowie, którą żegnał obywatelstwo trzech gubernij, jego zarządowi powierzonych, wymawiał go ze zgrozą, podobną do tej, z jaką świątobliwy człowiek wymawia wyraz szatan. *Retro satanas!*... precz z demokracją!... brzmiało w jego głosie. Bibikow umarł i dlatego tylko do śmierci zachował nienawiść do demokracji, którą za życia tępił z całą zapamiętałością, na jaką mógł się zdobyć. Tępił ją wraz z nim i Murawiew. Ten ostatni, za czasów Mikołaja, wieszał demokratów; dziś gospodaruje na Litwie w imię demokracji, a piorunując w postanowieniach i odezwach swoich na jezuitów i średniowieczność szlacheckiej instytucji, zaprowadza inkwizycję i bierze się sposobem jezuickim do wpajania zasad złego za pomocą szkół i szkółek w umysły dzieci i ludu. W jego wyobrażeniach zaszła zmiana znaczenia wyrazu, i z wieszającego demokratów stał się wieszającym demokratą.

Dlatego to wymawiając wyrazy: chrześcianizm, miłość bliźniego, wolność, demokracja, nie można poprzestać na gołem wymówieniu. Trzeba je określić, ażeby nie sprowadzić nieporozumienia. Wymówiwszy „chrześcianizm," trzeba koniecznie wymówić, jaki: nowoczesny czy staroświecki? rzymski czy petersburgski? prawdziwy czy zmodyfikowany? a jeżeli zmodyfikowany, w jaki mianowicie sposób?... Wymówiwszy „miłość bliźniego," trzeba koniecznie, dodać, jaką, ażeby nie pomyślano że moskiewska. Wolności, demokracji, także samopas, bez dokładnego określenia puszczać nie można.

To samo dzieje się i z oświatą, z tą jednakże dodatkową uwagą, że jeżeli chrześcianizm, miłość bliźniego, wolność, demokracja potrzebują dokładnych określeń, to oświata dziesięćkroć dokładniejszych, a to dla tej przyczyny, że wszystkie powyżej przytoczone i wiele jeszcze innych rozmaicie rozumianych wyrazów składają się na jej fundamenta.

Dlatego mówiąc, że dla Serbii oświata jest wszystkiem, bynajmniej nie myślimy, że wynaleźliśmy dla niej drogę łatwą i jasną, na którą jeżeli raz wejdzie, to niech się tylko trzyma drogoskazów, a zajdzie gdzie jej potrzeba.

Niestety!... na tej drodze drogoskazy mogą na bałamutne zaprowadzić manowce, bo je stawiali i stawią rozmaici, wypisując na nich skazówki, czerpane z tendencyjnych i zmiennych wyobrażeń o chrześciaństwie, o wolności, o społeczeństwie, o powołaniu człowieka, o posłannictwie narodów, o wzajemnych ich stosunkach i obowiązkach i o innych tym podobnych rzeczach, które się wszystkie stapiają w jednem wyobrażeniu: „oświata."

Oświata: jaka? — *that is the question* dla narodu, przed oczyma którego mieni się ona do nieskończoności posuniętą grą kolorów — i nęci go ku sobie — i wabi, jak Syrena, w uściskach śmierć niosąca.

Jeszczeż, dla samych Serbów ta Syrena nie wydaje się taką niebezpieczną. Nie znają jej, to i śmiertelnych jej uścisków nie przewidują. Młodzi a zatem łatwowierni, zdrowi a zatem pewni siebie, ani przypuszczają, ażeby była taka oświata, w której objęciach zgnić można za życia, chodzić cuchnąc trupem, po śmierci „z otwartemi — jak Gustaw w Dziadach Mickiewicza — ot tak... oczyma", albo jak cesarstwo Wschodnie przez cały, nadzwyczajnie długi, bo blisko jedenastowiekowy ciąg swego istnienia. Oni, jak małe chłopczyki zawczasu zachwycające się wąsami, mającemi im kiedyś zarość, z góry cieszą się przyszłą swoją oświatą, nie pytając ani o jej jakość: czy będzie ona zdrojem wody życia, czyli też trucizną? — Niebezpieczeńswo widnem jest nie im, ale tym, co z boku patrząc, wolni są od wszelkiego spekulowania na przyszłość Serbii, tym którym szczególne widoki nie ćmią wzroku a własny interes nie przeszkadza dobrze Serbii życzyć.

Tym przeto należałoby, chociażby o to proszeni nie byli, wziąć na siebie rolę doradców, gdyby rola ta nie budziła ku sobie nieprzezwyciężonego wstrętu, przez wzgląd na to, że Serbię otacza doradców tyle, co chorującego na febrę albo na ból zębów. Byle z nią kto się zetknął, natychmiast radzi. Szarpią ją na wszystkie strony. Jeden ciągnie do sasa drugi do łasa, a każdy przysięga na bezinteresowność. Śród tych rad, najlepszą, zdaje się, była by dla niej ta, którą lud nasz ruski w przysłowiowej formie wyraża: „ludej słuchaj a swij rozum maj."

Rzeczywiście, Serbia najlepiej by wyszła, gdyby wszystkie rady na stronę odsunęła, radząc się jedynie własnego instynktu.

Lecz, i to rada — i do tego nie jedna z najlepszych, bo, niestety! zapóźna. Na czasie była ona w pierwszych momentach oczyszczena ziemi serbskiej z tureckich wojsk, urzędników i panów. Od tego czasu dużo wody upłynęło i uniosło ze sobą ową prostotę, owianą urokiem poświęcenia się za ojczyznę, z której mógł czysty, serbski tryskać instynkt. Nie dawne to czasy, a przecież dawne. Nowe pokolenie wyrosło na ziemi, użyźnionej krwią bohaterów, i jak tylko z pieluch się uwolniło, natychmiast wzięło się do elementarza, który, jakby za uderzeniem rószczki czarodziejskiej, znalazł się dla niego w pogotowiu. Wzięło się do elementarza i poczęło bąkać litery, potem syllabizować, nareszcie czytać, a w końcu i rozmyślać nad tem co umyślnie dla niego popisano i podrukowano. Bardzo to pięknie; ale w tem pięknem jest i strona odwrotna, nieco smutno wyglądająca. W umyślnie popisanych i podrukowanych dla serbskiego narodu książkach postrzegać się daje umyślność zabicia narodowego instynktu, umyślność pchnięcia go na drogi, odrywające od tego punktu wychodniego, którym on nowożytną historję serbską tak świetnie rozpoczął.

Wiemy jaki wpływ wywiera pierwsza przeczytana książka. Wiemy jak trudno wyjść z zaczarowanego koła tego wpływu.

Owóż naród serbski jest w tym momencie, po przeczytaniu pierwszej książki, w zaczarowanem kole jej wpływu. Radzić więc już nie czas. Można jednak wykazać mu złe, fałszywe i dla niego niebezpieczne jego „czytanki" strony.

Z Lubelskiego 10. listopada.

Uregulowanie stosunków włościańskich nie postąpiło u nas dotąd ani na włos; wprowadzone rozprzężenie i obałamucenie zostaje jak najwierniej podtrzymywane. Jeżeli kiedykolwiek grunta włościańskie za dworskie, choćby w najlegalniejszy sposób, zamienione zostały, a włościanie teraz zakwestjonują tę zamianę: to naczelnicy wojenni bez żadnych bliższych dochodzeń spór ów tym sposobem na własną rękę załatwiają, że wolno włościanom sprzątnąć sobie pańskie zboże z zakwestjonowanego gruntu, a zostawiają ich oraz w nieprzerwanem posiadaniu ich całkowitych dotychczasowych gruntów. Mieliśmy ztąd zdarzenia, iż włościanie najpiękniejsze łany pszenicy dworskiej sobie zżęli i zabrali.

Właściciele ziemscy mają teraz zdawać deklarację, czyli chcą pozostać przy swych propinacjach, — naówczas będą z każdego dymu gminy lub osady spłacać rocznie po 2 ruble, w gminach zaś, gdzie się znajdują kościoły parafialne, po 6 rubli z każdego dymu. Opłata ta ma stanowić fundusz indemnizacyjny za zniesienie prawa propinacji. Jeżli dziedzic tym sposobem propinacji nie najmie, będzie takowa innym przedsiębiorcom wynajętą.

Przegląd polityczny.

Posiedzenie Izby niższej Rady państwa z d. 12. listopada.

O ³/₄12 godzinę przybywają deputowani do sali i witają się z sobą, rozmawiając żywo. Z Polaków było ośmiu obecnych, między nimi Grocholski, Potocki, Morgenstern, Bocheński, Krzysztofowicz, Dobrzański. Siedmiogrodzianie zajmują znowu miejsca swe w centrum. Ławki w ogóle są bardzo puste.

Minister stanu, Schmerling, w uniformie wysuwa się na przód sali. Dyrektor kancelarji daje znak dzwonkiem, poczem minister stanu przemawia, donosząc Izbie, iż Najj. Pan zamianował pana dr. Leopolda Hasnera prezydentem, a panów Hopfen i Schmidt wiceprezydentami Rady państwa, i wzywa mianowanych do objęcia urzędu. Prezydent i wiceprezydenci zabierają swe miejsca. Na ławie ministerjalnej zasiadają: minister stanu pan Schmerling, minister wojny pan Franck, minister sprawiedliwości dr. Hein, minister finansów pan Plener, minister marynarki baron Burger. Na wezwanie prezydenta obejmują posłowie dr. Hassmann, Stummer, baron Tinti i Isseczeskul urząd sekretarski na dzisiejsze posiedzenie. Następnie odczytują pisma ministra stanu o dokonanych przez sejmy nowych wyborach i zawierające imiona nowowybranych. Sekr. Stummer odczytuje rotę przysięgi w niemieckim języku, pos. Szabel w węgierskim, Isseczeskul w rumuńskim. Najpierw składają przysięgę obaj wiceprezydenci a inni posłowie w języku ojczystym, a mianowicie: Aldulеanu, Alesani, Bethmann (w centrum), Binder, Brestl (na skrajnej lewicy obok dr. Rechbauera), Buteanu, Friedenfels, Greuter, Gall, Hanisch, Hasslwantner (w prawem centrum), Lapenna, Lasloffy, Lill, Manu, Moga, Moldovan, Neradt, Roth (na lewicy), Pillersdorf, Popassu, Popea, Puscariu, Reichenstein, Roth, Schneider, Schuler-Libloy, Simonowicz, Streit (centrum), Teutsch, Trauschenfels, Zimmermann. Reszty nowo-wybranych posłów nie było jeszcze, należą do nich także posłowie czescy, nawet ci, których się spodziewano. Po odczytaniu pisma ministra stanu o mowie tronowej zamyka prezydent posiedzenie o pół do 1. godziny. Następne posiedzenie we środę.

Mowa prezydenta Izby niższej, miana przy tem zagajeniu nowej kadencji Rady państwa, jest zjawiskiem szczególnem, bo odstępuje zupełnie od tradycyjnych zwyczajów parlamentarskich. Nigdy prezydenci sejmów, będący zarazem i deputowanymi, w mowach swych nie stawiali programów polityki wewnętrznej a osobliwie i zewnętrznej, jak to uczynił dr. Hasner. Mowa jego ma wprawdzie w sobie dużo scholastycznych czy profesorskich teoryj. Absolutne prawa, przyrodzone prawa, państwo absolutne i t. p. grają w większej jej części główna rolę. Jednak przy końcu w najważniejszej obecnie sprawie wewnętrznej i w najważniejszej zewnętrznej dr. Hasner stawia program, zupełnie ten sam prawie, który obecnie przypisują ministerstwu, a który dosyć niezgrabnie broszura: *Oesterreichs Zukunft* zakreśliła. W sprawach wewnętrznych pojednanie z Węgrami, ale w granicach ustawy lutowej — a więc bez żadnych ustępstw.

W sprawach zewnętrznych, usuwanie się od wszelkich zaangażowań się w stałe przymierza, a osobliwie z państwami, wiążącemi się jedynie z egoizmu, u których traktaty przez noc się przedawniają. Szczegółowo zaś dr. Hasner wymienił, że Austrja w sprawę niemiecką mięszać się nie potrzebuje, dopokąd Prusy, od których jedynie Rzeszy niemieckiej grozi niebezpieczeństwo — nie zechcą korpusu swojej zbroi powiększać. Wtedy sprawa ta stanie się sprawą związkową a Austrja nie dopuści Prusom przewagi w Rzeszy, gdyż ta przewaga pozbawiłaby ją stanowiska w Rzeszy. Dr. Hasner, jak wszyscy centraliści, uważa Austrję za państwo niemieckie i to przekonanie wypowiada w pełnej Radzie państwa, w której zaledwie jedna czwarta część posłów, odnośnie do liczby ludności niemieckiej, powinna być niemiecką.

Oto jeden ustęp z mowy dr. Hasnera, odnoszący się do tej kwestji:

„To co się powiodło przed tysiącem lat Karolowi Wielkiemu, to zdaje nam się i epigony jego (Prusy) nie odważą się nawet próbować. Zdaje nam się, że od Prus nie grozi Niemcom ani Cheronea ani Filippi. (Pod Cheroneą ponieśli klęskę Tebańczycy od Aleksandra Wielkiego, a pod Filippi republikanie rzymscy od Antoniusza i Oktawiana. Klęska pod Cheroneą była początkiem zagarnięcia całej Grecji przez Macedończyków, pod Filippi upadkiem dawnej republiki rzymskiej). Punkt ciężkości dla Austrji nie leży jeszcze w Peszcie, a punkt ciężkości dla Niemiec nie leży w Berlinie. Zdaje mi się więc, iż co do Niemiec nie potrzebujemy rzucać się w niemożliwą politykę ani też nie mamy się niczego obawiać. Lecz gdyby Prusy chciały korpus swej zbroi rozszerzać, i swej sukni przydłużać połę — a od zachceń podobnych aż do ich spełnienia daleka jeszcze droga — to będzie to dla nas rzeczą prawa, przysługującego nam jako członkom Rzeszy, a nie wolno nam ani jest interesem naszym, od tego prawa odstępywać."

Zabawny przypadek stał się ministerjalnej *Oestr. Ztg.* Ogłosiła ona cyrkularz prezydjalny Izby panów, uwiadamiający członków tej Izby, iż Najj. Pan przyjmować będzie członków obu Izb dnia 13. listopada wieczór w wielkich salach burgu. Teraz prezydjum Izby przesłało jej sprostowanie, iż podobnego cyrkularzu nie wydano. Zapewne w ostatniej chwili zmieniono zamiar a zapomniano o tem zawiadomić *Oesterr. Ztg.*, której udzielono mający się wydać okólnik. Dziennik ten uniewinnia się niezgrabnym konceptem, nie mogąc istotnej prawdy wypowiedzieć. Donosi on, iż przypadkiem ogłosił cyrkularz przeszłoroczny. Zapomniał biedny, iż data 13. listopada nie przypada do daty przeszłorocznej audjencji.

W dopełnieniu podanych już przez nas not w sprawie tłómaczenia konwencji francuzko-włoskiej, podajemy dziś następującą **notę jen. Lamarmory**, włoskiego ministra spraw zagranicznych i prezesa rady ministrów, **do p. Nigry,** posła włoskiego w Paryżu:

Turyn 7. listopada.

„Panie ambasadorze! Twoja telegraficzna depesza z d. 1. listopada, której tekst pochwalić raczył cesarz Francji, wyjaśniła wzajemne położenie obydwu rządów, podpisanych na konwencji, co do wykładu tego aktu. Jednakowoż treść ogłoszonej w *Monitorze* 25. bm. depeszy p. Drouin de Lhuys do br. Malareta a datowanej d. 30. października, wymaga nieodzownie otwartych wyjaśnień ze strony królewskiego rządu, ażeby z jednej strony nawet i milczenie nie dało powodu do nowych nieporozumień. Zaufaniem króla JM. powołane do władzy ministerjum, któremu przewodniczę, ani nie zawiązywało konwencji z 15. września, ani jej nie podpisywało. Znalazłszy takową już podpisaną, po dojrzałem zbadaniu jej i rozwadze nie wahało się jednakże konwencję przyjąć i utrzymać. Ministerjum sądziło przedewszystkiem, iż tekst konwencji również jak i artykułu dodatkowego jest jasny i ściśle określony i nie przypuszczający żadnej dwuznaczności. Z tego powodu ministerjum, wykładając traktat w możliwy jedynie sposób, t. j. podług dosłownej myśli jego tekstu, przyszło do przekonania, iż w całości swej dla Włoch jest korzystny.

„Ministrowie królewscy mają więc wolę a wiedzą również, że posiadają i siłę po temu, aby traktat sumiennie i we wszystkich jego częściach wykonać. Postanowienie to dyktuje nam nietylko uczciwość, nakazująca przyjęte przez rząd zobowiązania wypełnić, nietylko wdzięczność i przyjaźń, wiążąca Włochy z Francją, lecz zarazem osobiste każdego z ministrów przekonanie, iż najlepszą polityką dla Włoch jest przeprowadzenie konwencji z 15. września. Traktat ten opiera się na zasadzie nieinterwencji, jako podstawie polityki obydwu rządów, a którą to zasadę przypomniał bardzo stosownie pan Drouin de Lhuys w swej depeszy z dnia 12. września, wystosowanej do francuzkiego posła w Rzymie.

„Wstrzymując się od wszelkiego wywodu, któryby ściśle nie odpowiadał dosłownemu brzmieniu konwencji — gdyż podobny wywód nie jest dozwolony żadnej z stron układających się — rząd królewski uważa to za swój obowiązek usunąć wszelką inną kwestję, a tylko trzymać się ścisłego dopełnienia zawartej umowy. Te wyraźne oświadczenia wystarczą, aby mnie uwolnić od obszerniejszego rozbioru 7miu punktów, które minister cesarski spraw zagranicznych wyliczył w nocie swej z d. 30. października do barona Malareta. Następujące uwagi p. ambasadorze wystarczą, mojem zdaniem, ażeby wszelkim niejasnościom w tym względzie koniec położyć.

„Układ z 15. sierpnia odpowiada zupełnie wymaganiom sytuacji co do papieztwa, dając Francji i całemu katolickiemu światu kategoryczne zapewnienia. Jeżeli Włochy w skutek przyjętych zobowiązań zrzekły się użycia gwałtownych środków, to tem mniej pójdą one podziemnemi drogami, o których depesza cesarskiego ministra spraw zewnętrznych niestety wspomina. Przypuszczenie to nawet musimy stanowczo odepchnąć. Ale niemniej jest prawdą, iż Włochy silnie wierzą w potęgę cywilizacji i postępu, których wpływ według naszego głębokiego przekonania wystarczy, aby nasze dążności urzeczywistnić.

„Jakie skutki może mieć wpływ cywilizacji i postępu? — każde z układających się mocarstw może w tym względzie własne mieć zdanie i przy niem pozostać. Nie pojmuję zaś jak to zdanie może być przedmiotem praktycznej rozprawy, skoro Włochy w najniedwuznaczniejszy sposób oświadczają, iż dążności te niezawodnie nie przez naruszenie konwencji ze strony Włoch będą urzeczywistnione. Jakież są, pominąwszy kwestję ścisłego zachowania konwencji, narodowe Włoch dążności? Pan Drouin de Lhuys we wspomnanej powyżej depeszy, rozbiera je bliżej i określa. Dla rządu królewskiego jest, z ubolewaniem naszem, rzeczą niemożliwą, cesarskiemu ministrowi spraw zagranicznych towarzyszyć na to pole. — Dążnościami narodowemi kieruje jedynie sumienie narodowe, i nie mogą one, naszem zdaniem, pod żadnym tytułem stanowić przedmiotu rozpraw między rządami, jakiegokolwiek rodzaju byłyby węzły, łączące te rządy. Co się tycze pojednania Włoch z papieztwem, to jestto cel, ktory zawsze sobie rząd królewski wytykał a teraz przez konwencję z d. 15 września łatwiej osiągnąć go spodziewa się. Co się tycze znaczenia, które rząd królewski widzi w przeniesieniu stolicy, to na to odpowiedzią same fakta. Rząd włoski przygotował wypełnienie tego warunku, który może jest najważniejszem i najtrudniejszem zobowiązaniem, przyjętem konwencją. Skoro parlament sprawę rozstrzygnie, Florencja w kilku miesiącach stanie się stolicą Włoch. Co później w skutek wypadków, zawisłych od przyszłości, się wydarzy, to dzisiej nie powinno być przedmiotem wymiany zdań między dwoma rządami. Pan Drouin de Lhuys słusznie zauważył, iż rozwiązanie tego problemu trzeba pozostawić wypadkom. Tem mniej jeszcze zapuszczać się będę w 5. i 7. wniosek pana Drouin de Lhuys. W jednym zdaje się konstatować, iż zanadto oddaliliśmy się od projektu hrabiego Cavoura, w drugim wyraża życzenie, abyśmy się trzymali wiernie jego polityki przyszłości. Różnica między projektem hr. Cavoura a obecną konwencją wypływa jasno ze sprawozdania, które pan d. 15. września mojemu poprzednikowi przesłałeś; a co do polityki hr. Cavoura, wytkniętej w depeszy cesarskiego ministra, to łatwo zrozumieć można, iż uważamy za sprawę honoru trzymać się jej na przyszłość.

„To panie ministrze są nasze zdania i przekonania, z któremi ministerjum przed parlamentem wystąpi, aby bronić układu z d. 15. września. Międzynarodowy ten traktat, zawarty dla usunięcia trudności bezprzykładnej prawie sytuacji, wytyka naszem zdaniem obydwu rządom jasno zakreśloną drogą, na której rząd królewski liczy na pomoc reprezentantów narodu a w lojalności z Francją współzawodniczyć będzie. Ogłoszenie w *Monitorze* obudwu depesz cesarskiego ministra spraw zagranicznych do barona Malareta, włożyło na nas obowiązek ogłosić niezwłocznie w urzędowej gazecie włoskiej depeszę, którą w tej chwili panu przesyłam, prosząc abyś ją urzędownie podał do wiadomości pana Drouin de Lhuys. Przyjm pan itd.

Lamarmora."

Ziemie polskie.

Dziennik Warszawski z dnia 10. listopada donosi: „Dziś o godzinie 12. w południe JW. hrabia namiestnik zagaił zwyczajne posiedzenia ogólnego zebrania rady stanu królestwa Polskiego, w zamku królewskim, następującą mową w języku francuskim: (Następuje tekst francuski, poczem dodaje *Dziennik Warszawski)*:

„To są słowa, wyrzeczone przez JW. namiestnika przy otwarciu pierwszego posiedzenia rady stanu Królestwa. Ponieważ przekład, choćby nawet najsumienniejszy, może zmienić cokolwiek znaczenie wyrażeń, podajemy oryginalnie tekst po francusku, zamieszczając jednocześnie następujący przekład dla tych z naszych czytelników, którzy nie są biegli w języku francuskim:

„„Witając was panowie, z zadowoleniem zwracam waszą uwagę na uczynione postępy w uspokojeniu kraju, od czasu ostatniego naszego zebrania. Uznając tę prawdę, nie powinniśmy taić przed sobą ważności prac, jakie nas oczekują. Rozległe sprzysiężenia i usiłowania powstańcze, targnęły się na pomyślność wszystkich klas ludności. Obecny rząd Królestwa powołany jest do odbudowania zachwianego gmachu, dla naprawy złego, jakie sama sobie Polska wyrządziła. Mamy przekształcić wszystkie gałęzie administracji. Wzywam was do rozpoczęcia przez zbadanie budżetu na rok 1865. Z zadowoleniem spostrzeżecie, że zarząd tego kraju należy do liczby tych w Europie, które doznają najmniej kłopotów finansowych, pomimo strat i wydatków nadzwyczajnych w latach 1863 i 1864. Mam pewną nadzieję, że uda nam się w krótkim przeciągu czasu doprowadzić nasze finanse do stanu zadawalniającego, i że z równem powodzeniem będziemy pracowali we wszystkich gałęziach administracji.""

„Tym sposobem posiedzenia ogólnego zebrania rady stanu zostały otwarte."

Czas daje następujący do tego zebrania i tej mowy komentarz: „Jaki cel i jakie znaczenie ma ogólne zebranie rady stanu królestwa Polskiego, otwarte w Warszawie 10. b. m., najlepiej dowodzi mała na pozór okoliczność. Hrabia Berg zagaił pierwsze posiedzenie mową francuzką, a pismo rządowe powtórzyło ją dosłownie w tymże języku. Na nic się tu nie przyda mówić: „że przekład choćby nawet najsumienniejszy, może zmienić cokolwiek znaczenie wyrażeń." Takiej skrupulataości żaden nawet najskrupulatniejszy parlamentaryzm nie wymaga. Wszystkie mowy tronowe dają się we wszystkich dziennikach w przekładzie, a przecież mowie hrabiego Berga nie można przypisywać większego od tamtych znaczenia.

Szło więc o to, aby Europa z pierwszej ręki miała mowę, którą namiestnik królestwa Polskiego zagaił nominowany parlament warszawski; szło o to, aby się dowiedziała Europa, „że rząd królestwa Polskiego powołany jest do odbudowania zachwianego gmachu, dla naprawy złego, jakie sama sobie Polska wyrządziła". Szło o to, aby Europa myślała, że ułożenie budżetu zawisło od rady stanu, że stan finansów jest pomyślny i tak dalej. Zgoła, szło o to, aby *le Nord* powtarzając mowę hr. Berga w Paryżu, postawił ją jako dowód dalszych reform moskiewskich, aby powtórzyły za nim dzienniki, polityce moskiewskiej oddane, że królestwo Polskie używa instytucyj narodowych, politycznych, prawie konstytucyjnych.

„A przecież owa mowa zagajająca hr. Berga w radzie stanu, gdzie zasiadają sprowadzeni ad hoc Moskale i ci jeszcze urzędnicy Polacy, którzy dla chleba służyć muszą; ów język francuski obok moskiewskiego, wszędzie narzuconego, począwszy od biór aż do znaków kupieckich; ów budżet, przedłożony „badaniom," obok systematu milutynowskiego; owa pomyślność i legalność finansów obok samowoli, służącej każdemu naczelnikowi powiatowemu w nakładaniu kontrybucji; blichtr liberalny obok okropnej rzeczywistości: — cóż to za straszna ironia!...

„Lecz spodziewać się należy po tem wszystkiem, co w dziennikach zagranicznych czytamy, że Europa nie potrzebuje komentarzy i złudzić się nie da; wie ona bowiem, że do owego złego, jakie sobie Polska sama wyrządziła, rząd moskiewski wielce się przyłożył."

Naszem zdaniem, nie o to tu chodzi, co Europa sobie pomyśli o tem otwarciu rady stanu, ani o ironię w nadawaniu blichtru liberalnego milutynizmowi: bo Europa o to się nie troszczy, co się dzieje w Warszawie; a owo mamienie blichtrem jest już dość wiadome całemu światu. Główną rzeczą to co mowa ta tronowa Berga zapowiada dla kraju — a zapowiedź ta jest najsmutniejszą. Przed kilku już miesiącami doniósł car i donieśli Berg, Murawiew i Anienkow, iż powstanie stłumione, że pokój przywrócony; w tej mowie cofa Berg to swoje i cara i kolegów swoich powiedzenie i utrzymuje, że w uspokojeniu kraju poczyniono dopiero postępy, że więc cały stan dotychczasowy wojenno-policyjny zatrzymanym będzie nadal. Rząd moskiewski umywa ręce od rzeczy, które już nastąpiły i które nastąpią, zanim kraj nie będzie całkiem uspokojony: — wszystko złe Polska sama sobie wyrządziła. Jest więc zapowiedziany system bezwzględności zupełny, który się ma objawić przekształceniem wszystkich gałęzi administracji; wszelkie dotychczasowe przekształcenia są dopiero początkiem. Jaki jest stan ekonomiczny kraju, dość już przytaczaliśmy głosow nietylko polskich, ale jeszcze dobitniejszych pruskich, nieprzyjaźnych w ogóle Polakom — i ten stan jeszcze zowie Berg pomyślnym.

Gdzie to wszystko zaprowadzi? Berg widocznie zdał się na wolę Katkowców.

K r o n i k a.

Kradzież kościelna. W nocy z 2 na 3. b. m. wlamali się złodzie przez zakrystję do rz. kat. kościoła parafialnego w Buczaczu i skradli: 3 srebrne kielichy z patynami, srebrny kielich z koroną do przechowywania przenajśw. sakramentu, srebrny pozłacany relikwiarz, 5 metalowych posrebrzanych krzyżów ołtarzowych z pozłacanem ciałem Zbawiciela, 2 metalowe kadzielnice, i metalową koronę od wiszącej lampy. Cała szkoda wynosi do 600 złr. w. a.

Książki dla szkół chełmskich. Dowiadujemy się ze *Słowa*, że dla szkoły ludowej i nauczycieli w Chełmie zakupiono w stauropigiańskiej księgarni dostateczny zapas książok ruskich, używanych po szkołach ludowych w Galicji. *Słowo* dodaje, że jeśli sprowadzone książki okażą się stosownemi, używane będą i w innych szkołch chełmskiej dyecezji.

Zabawne intermezzo wydarzyło się w teatrze nizzejskim podczas pobytu moskiewskiego cara. Grano właśnie jakiś wodwil, na którym był obecnym car Aleksander. Pewnej aktorce wypadło powiedzieć w roli że jej mąż, stary żołnierz, odmroził sobie nos w Moskwie. Ujrzawszy cara Moskwy w loży, uznała wodwilistka za rzecz nieprzyzwoitą, wytknąć mroźny klimat jego państwa, i powiedziala: „Mąż mój odmroził sobie nos w — Hiszpanii!" Na te słowa wszczął się śmiech ogromny w teatrze, a parter wołał: „O! o!" — a car moskiewski wprowadzony w kłopot tą zbytnią grzecznością wodewilistki, usiłował pokryć zmieszanie kręceniem wąsa.

Armia meksykańska. Młodziutka armia meksykańska, której niepodobna było należycie zorganizować w tak krótkim czasie, przedstawia podług doniesień wiedeńskiego *Kamerad* dość dziwaczny a nawet komiczny widok. Dotąd zorganizowano i skompletowano całkowicie pułk gwardyjski, Garde du corps. Uniform tego pułku jest wcale gustowny, żołnierze jednak mimo to nie wydają się dobrze, gdyż mają małe i liche konie, i licho też na nich siedzą. Są to sami Meksykanie, wątli i mali o ciemnych cygańskich twarzach. Co niedziela odbywają dwa szwadrony paradę kościelną, na której żołnierze wcale nie paradnie wyglądają. Napotkać bowiem można szeregowców z krawatami i bez nich, z wszystkiemi guzikami w mundurze, lub tylko z dwoma, a korespondent *Kamerada* widział jednego z nich w jednym tylko bucie. Druga noga spoczywała bosa w strzemieniu. Garde du corps przeznaczona jest właściwie do straży cesarskiego pałacu i do eskorty cesarskiej w podróży, wyręcza go jednak w tem obecnie oddział francuzkich Chasseurs d'Afrique. Pewnego wieczora bowiem o 10. godzinie zastał cesarz Maksymilian nietylko wszystkich gwardzistów na odwachu, ale i pojedyncze straże w śnie głębokim, a wielu nawet nie zastał wcale. Liczba znajdujących się w Meksyku jenerałów i oficerów wynosi 1182 Można między nimi spotkać najrozmaitsze uniformy. Opowiadają, że gdy cesarz chciał sobie dać zrobić uniform jeneralski, nie wiedziano, jak strój taki wyglądać ma podług przepisu.

Ostatnie wiadomości.

Ożywiona i ścisła komunikacja między królem belgijskim a cesarzem Francuzów co raz bardziej uderza i zastanawia nawet polityków, nielubiących się bawić w domysły. Podróże w późnej porze jesiennej nie należą do przyjemności a zwłaszcza dla 74letniego starca. W takim wieku myślą już o spokoju nawet ludzie, którzy nie są królami. Tymczasem królowi Leopoldowi nie spieszno do domowego ogniska, jedzie on z swym najstarszym synem znowu do Compiègne, aby kilka dni spędzić razem z cesarzem Napoleonem. Wprawdzie tak zdolni i filozoficznie wykształceni ludzie, jak cesarz Napoleon i król Leopold, nie znudzą się wzajemnie, ale to nie wystarcza jeszcze do wytłómaczenia tych ożywionych stosunków. Nie można także przypuszczać po królu belgijskim, aby on z zaparciem się swej godności ubiegał się tak otwarcie w interesie swego małego kraiku o względy potężnego cesarza. Nic tedy naturalniejszego nad domysł, że ustawiczna komunikacja króla Leopolda z Napoleonem odnosi się do spraw polityki europejskiej. Niektórzy utrzymują że przedmiotem tych narad jest owa nieśmiertelna myśl kongresu.

Rozprawy nad konwencją wrześniową w parlamencie włoskim trwały dalej dnia 9. b. m. Na posiedzeniu tem mówili Buoncompagni i Laporta. Ten ostatni wystąpił przeciwko konwencji. Buoncompagni wyraził przekonanie, że Francja skoro raz ustąpi z Rzymu, już doń nie wróci, i że Włochy wnet dostaną się do Rzymu.

Na posiedzeniu zaś z dnia 10. listopada występywał p. Lazzaro przeciw przeniesieniu stolicy. P. Brofferio oburzał się na piemontyzm. P. Ferrari twierdził, że Rzym jako stolica jest mitem, i że nie można dziś nawet myśleć o nim. Dlatego też potrzeba wybrać inne miasto, choćby Florencję. W przyjęciu konwencji i w przeniesieniu stolicy zamyka się czyn wolny obok słusznego zrozumienienia włoskich interesów. Każdy może sobie podług upodobania tłómaczyć konwencję, ale zdaniem mowcy, można interweniować w Rzymie. Dalej przemawia mowca za przymierzem z Francją, która całemu światu dała dowody wspaniałomyślności. Trzeba więc odwagi i ufności, a Włochy pójdą drogą swego posłannictwa. Mowca wierzy w przyszłość ludów romańskich i upatruje w konwencji upomnienie dla papieża. Compino oświadcza się przeciw konwencji.

Francuzkie dzienniki piszą bardzo pojednawczo o ostatniej depeszy jen. Lamarmory z d. 7. bm. *Constitutionnel* oświadcza powtórnie, że Francja i Włochy są całkiem w zgodzie, podczas kiedy *la France* zapowiada, iż Francja nigdy nie opuści Rzymu. Organa półurzędowe paryzkie usiłują widocznie zatrzeć ile możności zdania skrajne, aż parlament włoski uchwali przeniesienie stolicy. Pogłoski o ustąpieniu Drouina de Lhuys przycichły znowu. Latour d'Auvergne, w którym upatrywano jego następcę, wraca z Compiègne na swoje stanowisko poselskie w Londynie.

O usposobieniach Rzymu sprzeczne są wiadomości. Jedne twierdzą, że papież wydał rozkaz do reorganizacji armii, a jenerał Lamoricière zbiera dawniejszych żołnierzy z pod Castel-Fidardo. Dzienniki zaś klerykalne opierają się przy zdaniu że Ojciec św. nie myśli o wojsku papiezkiem, ani o pogodzeniu się z Włochami.

Podług *Agence Bullier*, zamierza rząd rzymski, chociaż dotąd milczy o konwencji, wejść w porozumienie z katolickiemi rządami i najwpływowszemi osobami katolickiej partji, aby zasiagnąć rady, jakie ma zająć stanowisko. Rzymski komitet narodowy milczy także, jak mówią, w skutek polecenia z Turynu.

Z Konstantynopola donoszą o budżecie z roku 1864—5. Według niego wynoszą wydatki tureckiego rządu 14,737.231 funtów szterlingów, dochody zaś 14,571.231 funtów szterlingów. Wydatki zwiększyły się tedy, co tłómaczy się częścią długiem państwa, częścią napływem czerkieskich wygnańców. Koszta armii i marynarki zmniejszone zostały o 37.753 ft. szt. Obmyślono spłatę dywidendy za tureckie konzole.

Dziennik Warsz. z d. 12. bm. donosi w artykule urzędowym, że ponieważ na 300 osób, które powróciły do kraju, jedenaście poczyniło fałszywe zeznania, więc musiano je oddać pod śledztwo, trzech zaś, do domu puszczonych, znowu z kraju uciekło: przeto odtąd prośby w celu uzyskania łaski powrotu do kraju, nie będą tak szybko załatwiane. — Powrót tedy do kraju został zamkniętym.

Na bieżący kurs zimowy w akademii warszawskiej, chciało się więcej niż dawniej uczniów zapisać. Odmówiono jednak dwustu pozwolenia uczęszczania do akademii z powodu, że miejscowe władze wojenne nie wydały im poświadczenia, iż nie brali udziału w powstaniu.

Dzienniki wiedeńskie, wyjąwszy ministerjalne, przedstawiają dosyć ponury obraz obecnego stanu z powodu zagajonej Rady państwa, nie podzielając wcale optymizmu dr. Hasnera, iż obecnie ustawa i życie konstytucyjne daleko wyżej się rozwinęły, niż to było przed trzema laty. *Neue freie Presse* wyraża się, że dyplom listopadowy i ustawa lutowa są materjałem do budowy konstytucyjnej, że więc rewizji całej konstytucji potrzeba. Mniej więcej w tym samym duchu wyrażają się i inne pisma, a nawet to samo przekonanie ma panować w znacznej frakcji deputowanych.

Czytamy w starej *Presse*: „Z radością dowiadujemy się, że w kołach poselskich objawia się żywa przygotowawcza czynność. Doniesienie ze strony nam zaprzyjaźnionej, umożliwia nam wglądnąć w idey pewnej frakcji, która jakkolwiek decentralistyczna, jest za jednością państwa i w gronie swojem liberalnych liczy mężów. Pochwalamy to, że frakcja ta zaniechała zamiaru, uraczyć zaraz z góry ministerstwo nasze wotum nieufności. Ministerstwo ma jeszcze czas wystąpić ze zmianą systemu, chociaż uporne obstawanie przy wyjątkowym stanie Galicji zdolne niepomału ochłódzić najgoretszych nawet jego zwolenników. Pochwalamy jednak także, że frakcja owa zamierza zresztą zająć stanowisko energiczne. Jak słychać, chce obradować nad budżetem a oświadczyć się przeciw reformie podatków, poczem dopomnie się o odroczenie Rady państwa, aby sejm węgierski mógł się wyrazić o rewizji konstytucji."

Z Berna donoszą, że zdaje się być pewna, iż morawscy posłowie, dr. Prażak, pleban Bily, Helcelet i Kostelnik nie przybędą do Rady państwa.

Z mowy zagajającej księcia Auersperga, prezydenta Izby panów, podnieść wypada jeden ustęp. „Z patrjotyzmu i lojalności — rzekł on — trzeba respektować i przekonania, naszym przeciwne, i poczynić im ustępstwa, jeżli tego dobro państwa wymaga."

Neue F. Presse odbiera list z Wenecji, potwierdzający podaną przez *Tempo* wiadomość, że 8. bm. zaszła koło Udine w górach walka między austrjackiemi strzelcami a powstańcami. Strata pierwszych wynosi 3 zabitych i 4 rannych. Bandy cofnęły się w góry. Z Insbruku donoszą, że naczelnik powiatowy w Bruneck (Pusterthal) otrzymał telegraficzne uwiadomienie, że nowa banda powstańcza zdąża do Comelico, zkąd przez dwa przesmyki dostać się można do Pustherthalu, osobliwie do Welsberg, Ampezzo i Sillian (w Tyrolu).

Wydawcy: Jan Dobrzański i Witalis W. Smochowski. Redaktorowie odpowiedzialni: Jan Dobrzański i Tadeusz Nowakowski. Druk Kornela Pillera.